SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO

1976 # kronika 7/8

poświęcona sprawom polskim

ROK VI KOPENHAGA · OSLO · SZTOKHOLM NR 65/66



HISTORIA OBRAZU MATKI BOŻEJ W CZĘSTOCHOWIE

Częstochowa jest miastem położonym nad Wartą liczącym dzisiaj około 250 tysięcy mieszkańców. Nie wiadomo dostatecznie kiedy i przez kogo została założona. Niepewną jest również historia początku obrazu Matki Boskiej.

Starożytne podanie czy legenda utrzymuje, że obraz ten wymalował sam św.Łukasz ewangelista na życzenie wielu przyjaciół Boga Rodzicy. Przechodząc z rąk do rąk, po rozmaitych kolejach miał być w r.1382 przez księcia Władysława Opolskiego na wyraźne życzenie Najświętszej Panny zawieziony do Częstochowy. Władysław Opolczyk wybudował na pagórku zwanym później Jasną Górą klasztor, umieścił w nim cudowny obraz i oddał go w opiekę zakonnikom Paulinom, uposażywszy ich licznymi włościami.

W krótkim czasie zasłynął obraz cudami nie tylko w okolicy, ale i w całej Polsce. Zewsząd przybywali doń w pielgrzymce królowie polscy, magnaci, szlachta i lud wiejski, a z wdzięczności za odebrane dobrodziejstwa zawieszali na nim kosztowne wota, lub obdarowywali skarbiec hojnie złotem i srebrem.

Wieść o bogactwie skarbca jasnogórskiego rozniosła się wkrótce po całej ziemi, wzbudzając żądzę zdobycia jego skarbów u łupieżców i rabusiów, których i wówczas nie brakowało. Już w 1430 r. Husyci z Czech dokonali zdradzieckiego napadu na Częstochowę i zabrali ze skarbca drogocenne kosztowności; nawet sam obraz obwieszony złotymi i srebrnymi wotami starali się wywieść. Gdy konie nie mogły ruszyć wozu załadowanego m.in. z obrazem Matki Bożej, jeden z napastników rozłoszczony ciął dwa razy szablą w prawą stronę Matki Boskiej, sam zaś padł nagłą śmiercią.Reszta Husytów we wielkim przerażeniu uciekła, a obraz urato wali zakonnicy. Dwa cięcia są jeszcze dzisiaj widoczne na obrazie Matki Boskiej, gdyż z woli przełożonych nie zostały zamalowane.

Bezskutecznym okazał się też drugi napad Czechów na Jasną Górę w r. 1466; Najświętsza Panienka cudownym sposobem znowu wyrwała się z rąk zbrodniarzy i ocaliła klasztor z jego mieszkańcami.

Królowie polscy kilkakrotnie w życiu swoim odwiedzali Częstochowę, aby się pokłonić Boga Rodzicy w cudownym obrazie królującej i uprosić sobie Jej błogosławieństwo. Przede wszystkim, gdy wyruszali na wojnę podejmowali pielgrzymkę do wsławionego cudami miejsca, aby żarliwą modlitwą u stóp Królowej nieba pokrzepić się do walki z nieprzyjacielem ojczyzny, który równocześnie był nieprzyjacielem Kościoła katolickiego i Matki Bożej. A wróciwszy z wyprawy, po odniesionym zwycięstwie, dziękowali potężnej Patronce Polski za Jej opiekę i pomoc w wojnie,zawieszając zarazem na Jej obrazie kosztowne wota i obdarowując klasztor hojnymi darami.

Władysław IV, król polski kilkakrotnie był na Jasnej Górze; Zygmunt Stary posłał do Częstochowy zdobyte w 1508 r. pod Orszą chorągwie; Jan Kazimierz po bitwie z Kozakami i Tatarami pod Beresteczkiem w r.1651 złożył na cudownym miejscu kosztowne wota, zdobyte na wrogach Polski. Pięć lat później zaś przed cudownym obrazem Matki Boskiej we Lwowie obrał Najświętszą Pannę Królową Korony Polskiej, ślubując z całym narodem zachować Jej wierność, cześć Jej w całym kraju rozszerzać i w obronie tejże, gdyby tego zaszła potrzeba, z orężem w ręku mężnie stawać.

Rycerze polscy nosili napierśniki z obrazem Częstochowskiej Pani. Tym pancerzem osłaniali piersi swoje przed wrogiem, a gdy stali się niezdolni do walki zawieszali je wraz ze zdobytymi sztandarami jako wotum na Jej cudownym obrazie. Hetmani polscy po skończonej wyprawie zanosili swoje buławy bogato złotem i srebrem wysadzane do stóp Maryji Jasnogórskiej w dowód, że Jej zawdzięczają swoje zwycięstwa.

Od dawien dawna wojska polskie idąc w bój śpiewały przecudną pieśń Bogurodzica. Hymn ten nazwano katechizmem polskim, hymnem narodowym

Polaków. Spiewano go przy każdej uroczystości publicznej i prywatnej na polu walki i w czasie pokoju; śpiewał ją rycerz i kmieć, śpiewali go pątnicy przybywający w niezliczonych szeregach na Jasną Górę, a śpiewali go z wielkim nabożeństwem i niezłomną wiarą w cudotwórczość Maryji.

Sławna w dziejach naszego narodu jest obrona Częstochowy przez Ks. Augustyna Kordeckiego, przeora Paulinów w r.1655 r. Król szwedzki Karol Gustaw, napadłszy na Polskę, wysłał generała Millera na czele 17 tysięcznej armii z 20 armatami na Jasną Górę. Wojowniczemu królowi niemal poddała się stolica - Kraków, wszystkie zamki i miasta Polski złożyły mu hołd poddańczy, tylko Częstochowa mu się oparła. Przeor O. Kordecki, który miał tylko 160 żołnierzy, 68 mnichów i 50 szlachty, która się tam z rodzinami schroniła z obawy przed złupieniem ze strony Szwedów, ufny w pomoc cudownej Panienki, postanowił stawić opór nieprzyjacielowi. Całej załodze oświadczył, że Częstochowa nie może się poddać, bo by to innym Polakom walczącym w kraju ze Szwedami odebrało otuchę, gdyby twierdza i skarbnica narodu wpadła w ich ręce.Ks. Kordecki mówił dalej, że woli umrzeć, aniżeli narażać obraz cudowny na zbeszczeszczenie przez wrogów i odrzucił wszelkie próby wysłanych przez Millera pośredników, celem zawarcia ugody, broniąc się dzielnie w swojej fortecy.

Po kilku dniach oblężenia, w dzień Bożego Narodzenia, Szwedzi musieli się cofnąć. Generał Miller zgrzytał zębami ze złości, że nie mógł zdobyć tego "kurnika" - jak nazywał Częstochowę - i musiał ustąpić przed garstką mnichów. Zapomniał, że nie wlaczył z zakonnikami, ale z samą Najświętszą Panną.

Jeszcze kilka razy w następnych latach próbowali Szwedzi zdobyć bogactwa klasztoru jasnogórskiego, lecz zawsze zostali odparci. Pokonanie wrogów przypisywano słusznie cudownej opiece Matki Boskiej. To też naród wdzięczny za Jej pomoc, uprosił sobie od papieża Klemensa XI., wspaniałe korony na obraz Najświętszej Panny i Dzieciątka Jezus.

W roku 1771 Kazimierz Pułaski, wódz konfederatów barskich zamknął się w Częstochowie jako jednej z najlepszych ówczesnych warownych fortec. Przez kilka tygodni oblegał dowódca Moskali, pułkownik Drewicz miasto, ale straciwszy 2000 żołnierzy, ze wstydem musiał odstąpić.Znowu Matka Boska obroniła klasztor i swoich czcicieli od wrogów ojczyzny.

Gorszy los spotkał klasztor w późniejszych czasach. W 1793 r.wojska pruskie obległy Jasną Górę; kilkanaście drogocennych przedmiotów i wotów stało się ich łupem. Podobnie działo się w 1806 r. w czasie najazdu przez Francuzów. W 1809 r. oblegali go Austriacy, w 1813 Moskale, a po stłumieniu powstania polskiego w 1863 r. Częstochowa przestała być fortecą. Na rozkaz rządu moskiewskiego zniesiono wały i mury.

Po kasacji zakonów w Polsce, pozostał jeszcze zakon Paulinów na Jasnej Górze, lecz z pewnymi ograniczeniami. Knut cesarski zawisł całym swym ciężarem na klasztorze; Paulini stali się zupełnie zależnymi od rządu moskiewskiego.

Prócz wojen i najazdów nieprzyjacielskich inne jeszcze klęski przechodził klasztor jasnogórski. Kilka razy w ciągu jego istnienia nawiedził go olbrzymi pożar, który spalił wieżę i inne budynki gospodarcze. Ostatnim razem spaliła się wieża 15.sierpnia 1900 r. Owczesny przeor Paulinów O.Rejman ogłosił odezwę do społeczeństwa polskiego o ofiary. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać. Bogaci i biedni nieśli w pielgrzymce swój grosz na Jasną Górę, gdzie już przodkowie nasi znosili miliony w złocie i srebrze składając je u stóp Maryji. Wkrótce stanęła nowa, wspanialsza wieża wybudowana ofiarnością publiczną, która okryła nową chlubą klasztor jasnogórski.

I tak z biegiem stuleci z woli Opatrzności Boskiej niezliczone klęski nawiedzały wybrany przybytek Maryji, raniąc dotkliwie serce narodu; nie zdołały one jednak zaćmić Jej sławy, ani zmniejszyć Jej chluby, ani zatrzeć nabożeństwa i czci Polaków do Jej świętego obrazu.

Na 150 Konferencji Episkopatu Polski w dniu 19.11.1975 r.Kardynałowie i Biskupi wydali list na Nowy Rok Boży i rozpoczęcie przygotowań do jubileuszu 600-lecia Obrazu MB Częstochowskiej, w którym m.in. czytamy:

Ten pierwszy dzień roku Kościół poświęca wielkiej, powszechnej idei pokoju między ludźmi i między narodami, w całej Rodzinie ludzkiej. Swiadomi, że na początku nowego ładu w świecie postawił Bóg Maryję - Matkę Chrystusową, ku Niej kierujemy nasze nadzieje, modlitwy i gorące pragnienie nowego życia w miłości i pokoju. W Ojczyźnie naszej czynić to będziemy z tym większą gorliwością, że od wieków doznajemy Jej potężnej i miłującej obecności. Oto zbliża się wielki Jubileusz 600-lecia królowania Maryji na Jasnej Górze - rok 1982.

Umiłowane Dzieci Boże! W dniu dzisiejszym ogłaszamy rozpoczęcie przygotowania do Jubileuszu 600-lecia Jasnej Góry. Na dźwięk słów"Jasnogórska Królowa Polski", "Matka Boska Częstochowska", budzą się w nas wielkie i święte wspomnienia naszych dziejów. Czar ich był natchnieniem dla wieszczów narodowych i poetów, którzy sławili "Pannę świętą, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie".

Tę właśnie władną Panią naszych serc chcemy wszyscy, społecznie i indywidualnie, uczcić Jasnogórskim Jubileuszem, przygotowanym przez rozpoczynające się dzisiaj sześć lat wdzięczności za sześć wieków obecności Matki Bożej w Obrazie Jasnogórskim na ziemi naszej.



Bogurodzico Dziewico,
Bogiem sławiona Maryja,
Twego Syna Gospodzina
Matka zwolena (wybrana)
Maryja,

Zyszczy nam (zyskaj)
spuść nam — Kyrielejson.
Twego dzieła (dla krziciela)
dla Twego chrzciciela Bożycze
(synu Boży)

Usłysz głosy, napełń myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż (którą) nosimy,
A dać raczy, jegoż (którego) prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt.
Kyrielejson.

JANUSZ MUCHAWIEC

NIE ZMARNUJMY NASZYCH MOŻLIWOŚCI

Dwie sprawy wydają się dziś nie ulegać wątpliwości:

Po pierwsze: Nasza emigracyjna działalność przeciwstawiająca się pogłębianiu wpływów sowieckich w Polsce i dążąca do odzyskania przez Polskę niepodległości - nie ma realnego wpływu na politykę Rosji wobec naszego kraju.

Na tę politykę wpływ może mieć tylko mobilizacja sił militarnych i pobudzenie woli zwalczenia sowieckiego komunizmu w całym wolnym świecie, ze Stanami Zjednoczonymi na czele. Dlatego, że na Rosję można oddziaływać wyłącznie przez wymuszenie i nieugiętą wolę nie pozorowanego, ale rzeczywistego i skutecznego oporu, nie zaś przez bezsensowne ustępstwa detente.

Po drugie: Działalność nasza poza granicami kraju ma mimo to swój głęboki sens i znaczenie i powinna być kontynuowana, ponieważ istnienie politycznej emigracji przez cały czas egzystowania PRL - stwarza dla reżimu warszawskiego sytuację kłopotliwą, a nawet trudną, gdyż praktycznie uniemożliwia stabilizację jego istnienia. Jeżeli bowiem setki tysięcy Polaków za granicą nie uznają obecnego politycznego stanu rzeczy w Polsce i jest przy tym wiadomym, że nieuznawanie to znajduje poparcie, a w istocie wypływa z takiego samego nastawienia niemal całego polskiego narodu w kraju - to sowiecki komunizm musi się czuć rakowatą naroślą na ciele państwa i musi sobie zdawać z tego sprawę mimo całej swojej potęgi.

Stąd, chociaż Moskwa zasadniczej swojej polityki wobec Polski na skutek tego nie zmieni, zagrożenie ze strony tradycyjnie krnąbrnych Polaków musi neczelnych towarzyszy na Kremlu przyciszyć, a ich zbyt daleko idące zamiary wobec Polski przyhamować, lub odroczyć.

Świadomość tych dwóch momentów jest potrzebna każdemu z nas, politycznych emigrantów, jeśli chcemy nasze możliwości i naszą działalność ustawić na racjonalnym poziomie i traktować samych siebie i swoją rolę w odpowiednich proporcjach. To znaczy nie dać się ponieść megalomanii, przeceniając swoje możliwości i siły, jednocześnie zaś nie pomniejszać wagi naszych możliwości tam, gdzie są one realne i gdzie ich wykorzystanie może być celowe i skuteczne.

Jest i pozostaje sprawą otwartą - jakie mianowicie są te nasze możliwości i jak je można i należy wykorzystywać. To znaczy jaki sobie stworzyć i opracować program, aby nasze potencjalne siły nie zostały zmarnotrawione.

Na pewno nie bez racji twierdzi wielu publicystów emigracyjnych, a także Polaków z kraju którzy coraz częściej wypowiadają się na łamach polonijnej prasy, że w działalności naszej za granicą, to znaczy w pracach nad odzyskaniem niepodległości i suwerenności dla Polski - żadnego programu być nie może. Z tej prostej

przyczyny, że nie istnieje dziś żadna możliwość zmuszenia Rosji sowieckiej do wycofania jej wpływów w granice etniczne państwa rosyjskiego.

Inaczej mówiąc, że nie istnieje dziś w świecie żadna realna siła która by wyrażała chęć zmuszenia sowieckiego imperializmu do wypuszczenia z ręki bodaj jednej terytorialnej, ekonomicznej, politycznej, prestiżowej i każdej innej zdobyczy jaką udało się jej wyrwać wolnemu światu w okresie od roku 1939 po dzień dzisiejszy.

Z tak pesymistycznym punktem widzenia zgodzić się jednak nie można, jest on bowiem słuszny tylko częściowo. Świadomość naszych możliwości o jakich mówiliśmy na wstępie dzisiejszych rozważań, musi nas doprowadzić do wniosku, że programy pracy niepodległościowej są jednak dla nas realnie możliwe, byle nie były to plany odbierania Rosji siłą jej pozycji jaką ma w świecie. I jaka pozwala jej n a bezkarne zdominowanie szeregu państw Europy środkowo-wschodniej, między innymi i Polski.

Działalność nasza na rzecz suwerenności Polski jest do pomyślenia i może być rozsądna, celowa i skuteczna po prostu dlatego, że Związek Sowiecki ma w swym państwowym bilansie nie tylko plusy i pozycje dodatnie. Jego rzeczywistość to nie wyłącznie kolosalnych rozmiarów siły zbrojne i najnowocześniejsze zdobycze techniczne w dziedzinie militarnej.Władze partyjne na Kremlu mają jednocześnie na swej głowie wiele niezwykle poważnych zmartwień, trudności i problemów. Na czele z trudnościami ekonomicznymi, niedowładem gospodarczym, problemami narodowościowymi, zagrożeniem chińskim i powszechną nienawiścią zarówno narodów będących pod sowieckim nadzorem, jak i własnych obywateli, przeklinających w czterdziestu istniejących na "nieludzkiej ziemi" językach sowiecką władzę, która im nie pozwala żyć i rozwijać się tak jakby tego pragnęli.

Jak suponowaliśmy uprzednio - sowiecki komunizm w Moskwie liczy się z polityczną emigracją. Z każdą polityczną emigracją narodów ujarzmionych, ale głównie z polską, bo jest ona liczbowo wielka, a poparta przez uchodźstwo starsze, a więc przez ludzi polskiego pochodzenia - staje się olbrzymią. Lecz oczywiście liczy się tylko z emigracją czynną i wypowiadającą swe przekonania, to znaczy swój negatywny stosunek do dzisiejszej politycznej sytuacji Polski. Oraz z emigracją walczącą o prawa swych współrodaków w kraju.

Już to jedno stwierdzenie wystarczy, aby nabrać przekonania że aktywna postawa nasza wobec sowieckiej Rosji i komunistycznej partii jest zarówno celowa jak konieczna, skoro zakładamy, że Kreml i reżim warszawski istotnie nasze istnienie biorą pod uwagę. A co do tego wątpliwości mieć nie należy, miewaliśmy bowiem możność przekonać się o tym niejednokrotnie.Posłużmy się jednym z wielu przykładów:

Jan Nowak pisał kiedyś w "Tygodniu Polskim", że w roku 1973 w Komitecie Centralnym partii w Polsce przeprowadzone zostały studia o emigracji, z których po zbadaniu personalnych teczek "aktywu emigracyjnego" dotyczących kilkunastu tysięcy osób, wynikło że nie ma się co nas obawiać, bo ze względu na nasz wiek wkrótce zaczniemy wymierać i przestaniemy być groźni.

Nie wymaga to specjalnych komentarzy, tyle tylko można by dodać od siebie, że na razie jednak istniejemy i fakt organizowania studium dotyczącego emigracji świadczy o tym jak dalece jesteśmy niewygodni i niebezpieczni. Wzajemne oddziaływanie na siebie narodu w kraju i emigracji jest zjawiskiem dla partii i dla Rosji negatywnym /wyłączając dolary, które są pozytywne/ i stanowi mankament który dobrze byłoby usunąć, przede wszystkim przez wyeliminowanie z całej sprawy emigracji politycznej.

A my tymczasem wprawdzie wymieramy, ale na nasze miejsce przychodzą nowi, utrzymujący najżywszy kontakt z krajem i lepiej od nas zorientowani w tym jak wygląda Polska obecna "od podszewki". A ponadto masowy ruch turystyczny /też nadawałby się do zlikwidowania gdyby nie dewizy / - to jeszcze jeden kontakt, który "demoralizuje" naród, zarażając go bakcylem rzetelnej wolności.

To są kontakty. A przecież oprócz nich rozporządzamy jeszcze polonijną prasą i wydawnictwami, wydajemy nawet pisarzy krajowych którym odmówiono prawa drukowania w Polsce, rozporządzamy głosem, który przemawia w polskich programach Radia Wolnej Europy i głosem kierowanym do narodów wolnego świata i ich władz, by przypominać katastrofalne błędy Jałty i ich następstwa. Oraz aby ani na chwilę nie pozwolić światu zapomnieć o tym kim są bolszewicy i czym jest bolszewicki komunizm. Oczywiście nie tylko dla Polski i narodów zniewolonych. Dla całego nie komunistycznego świata, dla całej ludzkości której od trzydziestu lat o tym mówimy, a teraz to z przerażającym realizmem powtarza, uzupełnia i uwielokrotnia Aleksander Sołżenicyn.

Innymi słowy, gdyby nie było nas, do kraju nie docierałaby rzetelna i nie załgana informacja, a zagranica nie słyszałaby nieustannie głosu potępiającego tolerowanie sowieckich wpływów w krajach zdominowanych przez Sowiety, a także nie słuchałaby nie milknącego protestu przeciwko tym wpływom.

Tak więc, wymieramy czy nie wymieramy, jesteśmy niepożądani i uciążliwi. I Moskwa, pospołu z partyjnymi nominatami w Polsce, broni się przed nami i przeciwdziała naszej działalności wszelkimi dostępnymi sposobami.

Po pierwsze więc, posługując się propagandą, namową i wpływaniem na nas przez różnego rodzaju publikacje, reżim usiłuje wmówić nam i przekonać nas o tym że ani głoszone przez nas poglądy, ani prace dla odzyskania suwerenności dla Państwa Polskiego - interesom tego państwa nie służą. Bo naród polski - zgodnie z reżimową "trick"- propagandą - nie tylko widzi w ZSSR jedynego gwaranta naszych zachodnich granic i naszej narodowej przyszłości, ale przy aktualnej sytuacji i nastrojach w świecie, nie przewiduje dla Polski zasadniczych politycznych zmian. Dlatego wszelka działalność niepodległościowa jest strzałem w próżnię.

Dalszym sposobem przeciwdziałania naszym wpływom jest urabianie wśród słabiej wyrobionych emigrantów opinii że w swych kontaktach ze współemigrantami mającymi inne zdanie, powinni oni ich namawiać do pogodzenia się z obecnym stanem rzeczy, ponieważ reżim komunistyczny przestał być ustrojem Polsce narzuconym, minione lata otworzyły ludziom oczy i ustrój obecny wyraża już teraz dążenia całego narodu. Przypuszczam że wielu spośród nas zetknęło się osobiście z takim zdaniem wśród Polaków za granicą, zwykle szczerze wierzących w to co mówią, a właściwie co nieświadomie powtarzają.

Aby pozyskać sobie możliwie wielką ilość Polaków za granicą i wmówić im wiarę w to, że niewola narodu i państwa nie jest niewolą lecz wolnością, reżim usiłuje w sposób zupełnie widoczny stworzyć w polonijnych skupiskach sieć świadomych lub nieświadomych swojej roli agentur politycznych, to znaczy stworzyć pro-PRLowskie komórki propagandowe, służące jednocześnie do rozbijania naszej emigracyjnej ideowej jedności.

Wszystko to jest oczywistą, wyraźną i nie ulegającą wątpliwości, poza tym koniunkturalną grą polityczną wobec olbrzymiej masy emigrantów polskich w świecie. Gdyby nie było grą, a tylko poglądem na nas naszych rodaków w Polsce, mielibyśmy u nich prawdopodobnie przez wszystkie minione lata opinię bogatych amerykańskich wujków z których się trochę podkpiwa, trochę

zaś ich się ceni. A tymczasem emigranci powojenni byli na początku zgrają andersowskich reakcjonistów, potem się ich nie zauważało i przemilczało ich istnienie jako zaprzańców którzy się wyrzekli własnej ojczyzny, by wreszcie od kilku czy więcej lat piać na ich cześć pochwalne hymny jako o ambasadorach polskiej sprawy za granicą. Podobnych wygibasów poglądowych nie można przecież przypisywać samorodnej opinii ogółu Polaków w kraju, jest to każdorazowo wyraźna polityczna akcja, wynikła z takiego czy innego nakazu Moskwy i uzgodniona na odpowiednim zjeździe partyjnych warszawskich dygniterzy.

Reakcja nasza na to wszystko jest oczywiście konieczna i powinna być zawsze ta sama: Im bardziej przeszkadzamy Moskwie w ugruntowaniu sowieckiego komunizmu w Polsce i wszędzie tam gdzie sięgają jego wpływy i obowiązuje jego wola - tym bardziej obowiązkiem naszym jest jednoczenie się we wspólnocie ideowej, niezależnie od poglądów jakie wyznajemy i partii czy stronnictw do jakich należymy lub z jakimi sympatyzujemy. I tymbardziej powinniśmy rozumieć, że nasza działalność dla państwa i narodu jest pożyteczna i nieodzowna. Dla tych wszystkich powodów o jakich wspominaliśmy w dzisiejszym artykule i dla wielu innych, jakich nie sposób w ramach krótkich rozważań omówić.

A jaką trzeba by radzić działalność to znaczy jaki miałby być jej program? Jak powiedzieliśmy, nie może to być działalność z pozycji siły, to znaczy bufonada wobec kolosalnej potęgi sowieckiej. Wydaje się że nie będzie biciem w zbyt wielki dzwon, jeśli powiemy najbardziej ogólnie, że programem naszej działalności za granicą powinno być dopomaganie w odzyskaniu tego czego brak Polsce obecnych czasów. A brak jej własnej polityki zagranicznej, brak dyspozycji siłami zbrojnymi które w każdej chwili zmuszone być mogą do wystąpienia na rzecz i na rozkaz Rosji, brak wolnej woli w programowaniu spraw ekonomicznych, brak wreszcie władz z wyboru. A to wszystko oznacza, że brak jest Polsce suwerenności.

I dlatego jedynym dziś celem każdej działalności i każdej pracy w kraju i za granicą, jedynym dążeniem wszystkich nas nad Wisłą i nie nad Wisłą - jest dążenie do odzyskania suwerenności państwa i niepodległości narodu. To jest trzonem programu prac wspólnych dla nas na emigracji i dla nich w Polsce, a więc to jest nasza i ich wspólna myśl polityczna.

Nie rozporządzamy czołgami ani samolotami, nie zagrażamy nikomu kierowanymi pociskami ani lotniskowcami, do dyspozycji naszej mamy tylko jedno uzbrojenie, a tym jest scalenie, zjednoczenie i ujednolicenie naszej intelektualnej potęgi. Tylko ci spośród nas którzy mają pełne rozeznanie sytuacji i silną wolę pracy dla Polski i jej spraw - są w możliwości pociągnąć za sobą i wciągnąć do prac szerszy ogół emigracji. Ale nie trzeba przypominać że na to aby pociągnąć za sobą ogół, nie wystarczy intelektualny poziom. Potrzebna jest ponadto chęć do pracy i wola tej pracy, odporność na niepowodzenia i nieuniknione przykrości oraz na obojętność ludzką, a wszystko to ukoronowane być musi uporem i nieprzemijającą cierpliwością.

Pole działania jest na krótszą metę nieefektowne, w istocie niemal nieograniczone. Trzeba tylko zbierać się w gromady, odnajdywać się, skrzyknąć między sobą i mieć otwarte oczy i uszy na to co się dzieje i na co można wpłynąć. A nade wszystko trzeba mieć serce otwarte na to co nas Polaków najbardziej boli i obchodzi. I bez pardonu, bez kompromisu, bez "taryfy ulgowej" odrzucać trzeba wszelkie pomysły i wszelkie koncepcje kapitulacyjne i kolaboracyjne, kapitulować bowiem można tylko przed wolą całego narodu i tylko też z narodem można kolaborować. Z obcym ustrojem w Polsce, z obcą ideologią i

z władzą państwową lub partyjną zatwierdzaną przez wroga w Moskwie, kolaboracja jest narodową zbrodnią, a kapitulacja tchórzostwem i małością.

Naszą siłą jest nasza olbrzymia ilość w świecie i nasz wolny, swobodny głos wolnych ludzi. I siłą są też nasze prawa obywatelskie w każdym państwie, gdzie przebywamy. Wolno nam wszędzie gdziekolwiek w demokratycznym ustroju się osiedliliśmy, stawać w obronie słusznych spraw i praw ujarzmionych narodów, a więc i Polski. Bo te ich prawa i sprawy są ogólnoludzkimi i podlegają ochronie ze strony wolnego świata. A są też jednocześnie sprawami odbierania narodom wolności przez sowiecki komunizm, który jawnie zagraża całej kuli ziemskiej. Broniąc spraw polskich, bronimy interesów każdego państwa i narodu gdzie nam wypadło się zadomowić i zapuścić na trwałe korzenie.

Nie wpłyniemy naszymi głosami i siłą naszej działalności na politykę rosyjską. Ale wpłynąć możemy na tych ludzi i te państwowe czynniki, które z kolei mogą wpłynąć skutecznie na jej bieg. Państwa świata nazywanego wolnym - mogą żyć i mogą sobie radzić bez pomocy Związku Sowieckiego, Związek Sowiecki natomiast nie poradzi sobie i po prostu nie przeżyje bez pomocy ze strony państw takich jak Stany Zjednoczone. To jest truizm, ale tym łatwiej go wykorzystać, że jest sprawą ogólnie znaną. Uzależnienie udzielenia Rosji pomocy od jej postępowania i jej polityki, jest b r o n i ą potężną, której zastosowanie stworzyłoby dla niej sytuację śmiertelnego zagrożenia.

Nie jest tematem naszych dzisiejszych rozważań jak możemy wpływać na antysowiecką akcję w wolnym świecie, ale nawet ograniczając się do powyższego przykładowego wycinka, nasz zbiorowy głos i zbiorowa wola Polaków za granicą, połączone z głosem wszystkich tych którzy się znaleźli w sytuacji identycznej - mogą być pierwszym milowym krokiem w kierunku odzyskania przez Polskę i wszystkie narody ujarzmione ich niepodległości.

Trzeba tylko na początek, aby każdy z nas wyszedł poza próg spraw prywatnych, rodzinnych i materialnych i znalazł sobie czas i chęć do pracy dla ogółu. Nikt dziś nie żyje na pustyni i pewnie nikt za bramą klauzury klasztornej. Przebywamy zwykle w gromadzie, utrzymujemy z ludźmi kontakty. Nie przekracza naszych możliwości stworzenie sobie małej "komórki myślenia" złożonej z ludzi gotowych pracować dla Polski. A później dołączyć do podobnie pracujących grup o których dowiemy się że już istnieją i modelują swoje programy pracy. Gromadnie zrobimy dla spraw polskich na pewno więcej niż to sobie wyobrażamy.

Życie ucieka. Przeszłości za nami zwykle już więcej niż przed nami przyszłości. Czyż nie szkoda rozmienić resztówki tego życia na drobne i włożyć te drobniaki do prywatnej portmonetki? I czyż nie szkoda przeżyć tego życia nawet najbardziej uczciwie i pracowicie, ale wyłącznie dla spraw własnych i własnej rodziny?

Janusz MUCHAWIEC

(Listy do Polaków, czerwiec 1976)

JUBILEUSZ 50-LECIA ZWIĄZKU WOLNYCH POLAKÒW W DANII

W dzień Zielonych Świąt, 6.czerwca br. odbyła się w Nykøbing Falster centralna uroczystość 50-lecia Związku Wolnych Polaków. Należy dodać, że jest to aktualnie jedyny okręg, który nieprzerwanie pracuje od 1926 roku i jest na tamtejszym terenie bezpośrednim spadkobiercą Związku Polaków Katolików założonego w 1918 roku.

O godz.11.30 dzwony kościoła pw.św.Krzyża oznajmiły rozpoczęcie uroczystości. Kościół wypełnił się wiernymi. Poczty sztandarowe Związku, dzieci w strojach narodowych, Zarząd Związku Wolnych Polaków i Wydział Wykonawczy Naczelnego Komitetu Obywatelskiego Wolnych Polaków w Danii oraz duchowieństwo weszło procesją do kościoła, po czym odśpiewano Apel Jasnogórski.
Koncelebrowanej Mszy św.przewodniczył Wikariusz Biskupa Danii Ks.Dr J.Grochot, który też wygłosił homilię. Koncelebrantami byli: O.J.Dudek i O.J.Bodnar. Lektorami byli: stud.seminarium duchownego Czesław Kozon i Wiktor Kośmicki.
Chór Polskiej Misji Katolickiej z Kopenhagi pod przewodnictwem Siostry Tarsylii wykonał pienia.
Mszę św.odprawiono w intencji zmarłych i żyjących członków Związku.
Po głębokich przeżyciach w kościele zbudowanym m.in.rękoma Polaków 60 lat temu zakończonych odśpiewaniem pieśni Boże coś Polskę..., zaproszono wszystkich do wzięcia udziału w akademii w sali miejscowej szkoły św.Józefa.

Sala przystrojona barwami narodowymi, godłem państwowym i kwiatami zapełniła się Polakami i zaproszonymi gośćmi duńskimi.Uroczystość rozpoczęto hymnem narodowym.
Słowa powitania i przemówienie okolicznościowe wygłosił Prezes Ignacy Kozoń, który odczytał także nadesłane listy od Ks.Ks.Biskupów W.Rubina i Sz.Wesołego z Rzymu oraz L.Martensena z Kopenhagi. Następnie przemówił Prezes Rady Parafialnej, reprezentujący drugie pokolenie Henryk Lewandowski, które wzruszyło do łez wielu starych i nowych emigrantów.
Po odśpiewaniu Warszawianki zabrał głos Rektor PMK w Danii Ks. Jan Szymaszek, który nawiązał do pierwszych lat swej pracy duszpasterskiej na terenie Danii/od 1959 r./. Z kolei przemówienie poświęcone związkom polsko-duńskim i zadaniom stojącym przed Polakami na obczyźnie wygłosił Dr E.Kruszewski, który także odznaczył Złotym Krzyżem Zasługi RP historyczny sztandar Związku Wolnych Polaków w Nykøbing F.

W drugiej części wystąpił zespół artystyczny i Chór PMK z obrazkiem scenicznym "Ostatnia Zdrowaś...".
Krótko przemówił także b.prezes ZG ZWP w Danii Stanisław Henszel. Podano także do wiadomości statut założonej przez Związek Fundacji Kulturalno-Oświatowej dla uczczenia jubileuszu.
Pieśnią "Nie rzucim ziemi..." zakończono tę piękną i wzruszającą uroczystość, na której byli także reporterzy prasy duńskiej.

Jubileusz był omawiany w prasie duńskiej jak następuje: Ny Dag z dnia 21.05., 31.05. i 8.06.1976 oraz w Folketidende z dnia 20.05. 31.05. i 8.06.1976 roku.

IGNACY KOZOŃ

Przemówienie wygłoszone na centralnej uroczystości jubileuszu 50-lecia Związku Wolnych Polaków w Nykøbing F.w dniu 6.6.1976

Przewielebny Księże Wikariuszu Biskupi, Wielebni Księża, Panie Prezesie, Drodzy Goście, Koleżanki i Koledzy.

Upadek niepodległej Rzeczypospolitej w XVIII.wieku był dla narodu polskiego jednocześnie upadkiem kulturalnym i materialnym. Zubożenie i analfabetyzm były m.in.tymi tragicznymi znamionami, za które ponoszą odpowiedzialność zaborcy: Rosja, Prusy i Austria.

Coraz więcej Polaków musiało szukać już nie tylko wolności, ale pracy i chleba poza Polską: w Ameryce, Brazylii, w Europie Zachodniej Z tego milionowego strumienia wychodźstwa polskiego, stosunkowo mała część przybyła na teren Danii i Szwecji południowej. Przybyli w 1893 roku pierwsi Polacy byli tutaj faktycznie pierwszymi obcymi robotnikami najemnymi z inną kulturą, religią i doświadczeniami życiowymi. Jak trudno było w owych czasach, szczególnie przed pierwszą wojną światową, pamiętacie z własnych doświadczeń.

Polacy nie od razu się organizowali. Dopiero wybuch I.wojny światowej i nowe nadzieje na wolną Polskę, spowodowały bezpośrednio chęć do zorganizowanej pracy wśród naszego wychodźstwa. Właśnie na skutek wybuchu wojny około 13 tysięcy Polaków miało odcięty powrót do domów.Postanowiono zorganizować się, by lepiej utrzymać łączność między sobą, a przez to zachowania mowy polskiej, polskich tradycji i zwyczajów, a może głównie i przede wszystkim swojej wiary katolickiej. Wychodźstwo nie było na uboczu, gdy trzeba było budować kościół, włączyć się do walki zbrojnej czy w odbudowie zniszczonego przez okupantów kraju.

W Nykøbing F.mieliśmy już w 1918/19 Związek Polaków Katolików,który później zaprzestał działalność. Następnie w maju 1926 r. założono Związek Robotników Polskich, który w owym czasie obejmował 21 okręgów w Danii. Związek zmieniał kolejno nazwy: w październiku 1933 r. na Związek Polaków, i w 1948 r. na Związek Wolnych Polaków, którego ciągłość my tutaj właśnie reprezentujemy przez żyjących członków założycieli, dokumenty, majątek i symbol każdej żyjącej organizacji: sztandary związkowe. Członków założycieli naszego związku było 52, którzy zostali wymienieni w księdze protokółów. Wielu z nich już odeszło. Wszystkim, którzy odeszli od nas na zawsze, złóżmy hołd i uczcijmy ich pamięć minutą ciszy.

Trudno wymienić wszystkich, którzy w ciągu 50 lat pracy Związku pracowali ofiarnie i wielce zasłużyli się Polsce i emigracji. Wspomnę więc tylko niektórych, jak na przykład: śp.Karol Miotła, który przez lat 17 był prezesem, śp. Piotr Gądek, p.Bronisław Pokrewiecki, były długoletni skarbnik, obecny tutaj p.Franciszek Kędzior, który od 1947 roku pełni funkcję sekretarza i obecny p.Michał Wojtanowicz, wiceprezes pierwszego zarządu Związku w 1926 r.

Należy podkreślić, że w dowód wysokiego uznania dla naszej pracy Polska odznaczyła naszych członków jednym złotym Krzyżem Zasługi i sześciu srebrnymi Krzyżami Zasługi.

W roku 1941 powstała przy Związku Sekcja Kobiet Polskich, która w zasadzie pracowała samodzielnie. Prezeską przez ostatnie lata jest p. Maria Małachowska, niestety dzisiaj nieobecna z powodu przewlekłej choroby, a sekretarką p.Agnieszka Rasmusem.

Sekcja Kobiet od stycznia 1976 r. działa bezpośrednio w ramach naszego Związku. Łącząc nasze siły, wiemy że postępujemy słusznie.

W przeszłości, gdy wszyscy byliśmy młodsi, a i nasza młodzież była wśród nas, dzisiaj zamieszkała w większych ośrodkach miejskich, pracowało u nas Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej założone w listopadzie 1934 r., I.Drużyna Harcerska im.Emilii Plater założona w marcu 1927 r.

W przeszłości, gdy wszyscy byliśmy młodsi, a i wśród nas była nasza młodzież, dzisiaj zamieszkała w większych ośrodkach miejskich, pracowało u nas Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej założone w listopadzie 1934 r., I.Drużyna Harcerska im.Emilii Plater założona w marcu 1927 r. mieliśmy też szkołę polską, którą prowadziła obecna tu na sali p.Maria Godłowska i jej mąż śp. Władysław, którzy szczególnie w okresie okupacji hitlerowskiej Danii, byli duszą pracy polskiej na naszym terenie. Mieliśmy też Dom Polski im.Hetmana Stefana Czarnieckiego otwarty 1.października 1934 r. sprzedany w 1963 r.biskupstwu katolickiemu w Danii z prawem używania sali przez Związek.

Do II.wojny światowej praca organizacyjna była bardzo intensywna i skoordynowana. W czasie wojny ze zrozumiałych względów musiała ona na zewnątrz być przytłumiona, a po wojnie ożyła na nowo. Niestety wpierw rozbicie, a później naturalny ubytek naszych najstarszych członków, i nie zawsze słuszna polityka organizacyjna spowodowały osłabienie działalności Związku.

W 1948 r. na tle różnicy zdań ideologicznej nastąpił rozłam w naszych szeregach Związku Polaków w Danii. Zresztą wrogowie narodu polskiego nie zaprzestali swojej brudnej roboty i dzisiaj; próbują oni siać między nami niezgodę, obrzucać nas oszczerstwami, wyśmiewać, mamawiać... Jesteśmy jednak w tej szczęśliwej sytuacji, że nasz okręg opowiedział się za narodem polskim i pokojowym współżyciem z innymi narodami, za Kościołem Katolickim, za wolności, za demokracją, za wolną Polską.

Nie ulegliśmy wrogiej propagandzie, złudnym podszeptom, nie przystaliśmy z Judaszami sprzedających swoje idee i poglądy, najszczytniejsze ideały narodowe za współczesne srebrniki...

Imię Polski i Polaka jest nam zbyt drogie, by kumać się z tymi, którzy usunęli krzyże i naukę religii ze szkół, którzy nie zezwalają na budowę nowych kościołów, którzy nie zapewniają podstawowych praw człowieka i narodu w myśl postanowień międzynarodowych. Wywodzimy się z narodu katolickiego, i jesteśmy Polakami-katolikami, dlatego nie możemy dwóm panom służyć.

Choć nie ma dzisiaj jednolitego zwięzku w Danii, polskie wychodźstwo jest zorganizowane według aktualnych potrzeb i to na terenie Kopenhagi, Odense, Aarhus i tutaj w Nykøbing F., a przez naczelną organizację w Danii: Komitet Obywatelski Wolnych Polaków mamy szersze kontakty z emigracją, która rozsiana po świecie: w Norwegii, Szwecji, W. Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Australii, Kanadzie, nie mówiąc już o Polonii Amerykańskiej, kroczy tą samą drogą co my.

Powiedziano nam kiedyś złośliwie: wy nie jesteście związkiem, jesteście klubem, jesteście osamotnieni... Zebrani dzisiaj na tej sali nie musimy siebie przekonywać kim my jesteśmy, i nie musimy szukać obcego poparcia, gdyż naszym oparciem są nasi bracia i siostry wierni tradycjom narodowym. Żal nam tylko tych, którzy dali się zwieść mamonie, i istotnie nie mogą sobie znaleść miejsca wśród nas, zostali samotni wśród ludzi, a popierają często świadomie działalność skierowaną przeciw swoim rodzinom, przyjaciołom i znajomym w Polsce.

Chcę zapewnić obecnych tutaj przedstawicieli naszego życia religijnego i narodowego w Danii, że Związek Wolnych Polaków w Nykøbing F. rozpoczynając drugie 50-lecie nie ustanie w swej pracy na rzecz Narodu Polskiego i Kościoła Katolickiego, by nigdy nie powtórzył się Katyń i Oświęcim, że pozostaniemy wierni testamentowi naszych przodków, walcząc o nieprzedawnione prawa dla naszego narodu.

Ignacy Kozoń

HENRYK LEWANDOWSKI

Przemówienie wygłoszone w czasie uroczystości centralnej 5o-lecia Zwiazku Wolnych Polaków w Danii w dniu 6.czerwca 1976 r.w Nykøbing Falster(red)

Kære Venner,

Det er mig en stor ære at blive udtaget til at holde en lille tale, her ved den frie polske foreningsjubilæum.

Det er også med en mærkelig følelse jeg står her. Jeg har tænkt meget over, hvorfor det netop er mig, der er nået dertil, at skulle representere den frie polske forening på dansk.

Jeg er nok nød til at komme ind på noget, der er lidt personligt. Som barn kan jeg huske mine forældre, talte noget om Polen, og de skønne minder de havde derfra. På mig virkede det som noget meget fjernt, til tider spekulerede jeg på hvorfor de egentlig var taget derfra, når alting var så godt. Senere har jeg selv oplevet det, at stå uden penge og uden mad, men det var kun for en kort periode.

Som barn ville jeg ikke rigtig vedkendes, at jeg var polak. Jeg kan huske i 10 - 15 års alderen, når der blev spurgt om mit navn og jeg fortalte det, så sagde de, du er polak, men jeg svarede gerne at det var jeg ikke, "jeg er født i Danmark", det er mine forældre, der er polakker.

Der var alligevel en stærk trang, til at se det land, som mine forældre holdt så meget af, men der skulle gå mange år endnu, inden jeg kunne opleve det.

Men der skete noget mærkeligt. Jeg kom fra Veje i Jylland, hvor der ikke var så mange polakker, her til Lolland-Falster, og boede her i Nykøbing Falster. En juleaften i 1952 fik jeg lyst til at kommer i kirke, og her var kirken fyldt med mennesker, og det var en gudstjenste som jeg kendte. Men så pludselig blev der sunget en melodi, en sang mine forældre sang, på polsk i julen derhjemme. Mange af jer har nok været med denne juleaften. Det var første gang i mit liv, jeg følte mig som polak. Jeg græd så tårene trillede ned af kinderne; da følte jeg at her er der mange, der holder sammen, her er der mange der veligeholder de polske tradition. Jeg følte med mig selv, bare jeg kunne gøre noget.

Men der gik en del år inden jeg rigtig fik kontakt med den polske forening. Jeg tror det var i 1967, jeg første gang rejste til Polen. Det var et vidunderligt land, smukke skove, store floder, og smukke flade strækninger, og alle talte det sprog, som mine forældre talte, selv de små børn skældte hinanden ud på polsk. Jeg fandt min familie, deres ansigter lignede mine forældres, jeg så på deres hænder, de lignede mine egne. Da sagde jeg til mig selv: Henrik du er nok født i Danmark, og du skylder dette land meget, men dit blod er polsk, så hvis nogen har brug for dig i Nykøbing, så må du stille dig til rådighed.

Kære polsk forening, der er sikkert flere der har haft det som mig. På den katolske menigheds vegne, takker jeg jer,at i har holdt sammen om den polske tradition. I har været et godt eksempel for mange. Den frie polske forening skal nok leve mange år endnu, det er jeg sikker på. Der skal nok være nogen der tager jeres arbejde op.

Hjertelig tak til komiteen fra København, tak til den polske mission i København, tak til alle jer, der er med til at gøre dagen festlig.

En ting skal vi huske, vi skal bede for Polen, hvis vi lægger tro i vor bøn, så skal Polen nok blive et lukkeligt land, vi skal også lægge et arbejde i det.

Gud har givet os nødderne, men han knækker dem ikke for os.

Henryk Lewandowski

S Y G N A Ł Y

WYBORY WE WŁOSZECH

/Wg Berlingske Tidende z 31.05.76/



Berlinguer   En renaessance En ny Garibaldi eller Ny fangelejrvagt.

Berlinguer: Odnowiciel - Garibaldi - Strażnik więzienny?

● Nie często środki masowego przekazu w Danii poświęcają miejsce dla omówienia spraw polskich. Protesty społeczeństwa polskiego pod koniec czerwca br. przeciwko planowanym podwyżkom cen na produkty pierwszej potrzeby, szczególnie na żywność zwróciły uwagę tutejszych korespondentów nie mniejsze niż w pamiętnych dniach grudnia 1970 roku.

Prasa duńska omawia szeroko zarówno podłoże ogłoszonych i zaraz odwołanych podwyżek cen, jak i procesy sądowe robotników Radomia i Ursusa przy drzwiach zamkniętych oraz wyroki skazujące uczestników strajków robotniczych na karę więzienia od 3 do 8 lat.

Prawdziwa demokracja ludowa!!! Rządy dyktatury proletariatu już niejednokrotnie krwawo rozprawiały się z robotnikami.

● Zagadnieniem, które także szeroko omawiano na łamach prasy duńskiej była wizyta E.Gierka w Republice Federalnej Niemiec. Chyba po raz pierwszy od wielu lat komentatorzy zwrócili uwagę na to, że delegacja P.R.L. nie reprezentowała narodu polskiego, a raczej swoich mocodawców. Nie mniej śledzono przebieg rozmów i zwracano uwagę, czy doprowadzą one do lepszego zrozumienia się obu partnerów, a przez to do umożliwienia lepszych i rzetelniejszych kontaktów między obu zwaśnionymi narodami. Komentatorzy konkludują jednak, że w rozmowach pieniądze odgrywały tak dominującą rolę, że o człowieku zupełnie zapomniano. No, niezupełnie. Za 2 mld DM PRL zezwoli na emigrację około 200 tysiącom tzw. etnicznym Niemcom do Republiki Federalnej Niemiec.

AKCJA W SPRAWIE DOKTRYNY SONNEFIELDA

W związku z ujawnieniem treści oświadczenia złożonego na zebraniu ambasadorów Stanów Zjednoczonych w Londynie w grudniu 1975 r.przez doradcę Sekretarza Stanu H.Kissingera, p.Helmuta Sonnefielda, oświadczenia zalecającego bardziej organiczne zespolenie tzw.państw satelickich ze Związkiem Sowieckim dla zapobieżenia wybuchu III.wojny światowej, Rząd R.P.na Obczyźnie wysłał w dniu 30.03.br.instrukcję do wszystkich delegatów w wolnym świecie, by zainicjowali akcję protestacyjną przeciw treści tego oświadczenia, a w dniu 8.04.br. Minister Spraw Zagranicznych wysłał formalną notę na ręce amerykańskiego Sekretarza Stanu.

Akcja ta i podobne podjęte przez polskie organizacje w wolnym świecie m.in.przez ACEN i Kongres Polonii Amerykańskiej, odniosły pożądany skutek.

Na zebraniu podkomitetu dla spraw międzynarodowych Kongresu USA w dniu 12.04.br.p.Sonnefield złożył oświadczenie odwołujące jego oświadczenie grudniowe.

Londyn/PAT/ W sobotę dnia 3.kwietnia br.Prezydent R.P.Dr S.Ostrowski przyjął Premiera Rządu Ukrainy na Emigracji dr T.Leonti oraz Wicepremiera A.Melnyka, którzy przybyli w towarzystwie znanego przyjaciela Polaków płk.P.Bazylewskiego, prezesa Sojuszu Ukrainskich Weteranów Wojennych w W.Brytanii.

W serdecznej rozmowie, mającej na celu zacieśnienie więzów przyjaźni dwóch bratnich narodów, ze strony polskiej brali udział: Premier A.Urbański i Min.W.Strzałkowski.

Przedstawiciele obu narodów podkreślali konieczność wspólnej walki o niepodległość Ukrainy i Polski, wyrażając nadzieję, że pogłębienie przyjaźni polsko-ukrainskiej na emigracji przyczyni się do bratniego współżycia obu państw po odzyskaniu wolności.

PROGRAM POLSKI W BBC

Telewizja brytyjska BBC1 nadała program polski pt.Polish Government in Exile. Po krótkich scenach przedstawiających atak Hitlera na Polskę we wrześniu 1939 roku, wkroczenia wojsk niemieckich do zniszczonej Warszawy i przyjazd gen W.Sikorskiego do Londynu dla prowadzenia dalszej walki, pokazano młodzież polską, która pielęgnuje na obczyźnie obyczaje i tradycje narodowe.

Następnie pokazano siedzibę Prezydenta RP, Rządu i Rady Narodowej RP w Londynie przy Eaton Place, rozmowę Prezydnenta Stanisława Ostrowskiego z Premierem Alfredem Urbańskim, posiedzenie Rady Ministrów i fragmenty dyskusji budżetowej Rady Narodowej RP

Program telewizji brytyjskiej zamknęły krótkie wywiady z prof. W.Strzałkowskim, prezesem A.Ciołkoszem i premierem A.Urbańskim.

Program był przypomnieniem,że naród polski mimo upływu 36 lat nie zaprzestał walki o przywrócenie niepodległości i wolności w Polsce.

KONFERENCJA WORLD ANTI-COMMUNIST LEAQUE

W dniach od 30.04.do 4.05.1076 r. odbyła się w stolicy Korei Płd.- Seulu, doroczna konferencja W.A.C.L.

W obradach wzięło udział 60 państw reprezentowanych przez 310 delegatów. W obradach wziął udział Prezes Stowarzyszenia Narodów Ujarzmionych z Australii, Delegat Rządu RP w Australii inż.S.Różycki.

Najważniejsze rezolucje przyjęte przez uczestników/w skrócie/:
- potępienie Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej,
- potępienie polityki Departamentu Stanu USA, a w szczególności doktryny Sonnefielda,
- rezolucja domagająca się wolności i prawa samostanowienia o sobie dla narodów środkowej i wschodniej Europy,
- apel do Organizacji Narodów Zjednoczonych o wymuszenie na Rosji zaprzstania eksterminacji ludności Estonii, Łotwy i Litwy.

....

DAR AMERYKI NA POMNIK KATYŃSKI W LONDYNIE

Londyn/PAT/ - Polska Agencja Telegraficzna podaje do wiadomości przebieg uroczystości wręczenia daru Polonii Amerykańskiej na budowę pomnika katyńskiego w Londynie.

W dniu 4.czerwca br. w siedzibie Prezydenta RP na Eaton Place w Londynie odbyła się wzruszająca uroczystość przekazania czeku na 20 tysięcy 200 dolarów Komitetowi Budowy Pomnika Katyńskiego/Anglo-Polish Katyn Memorial Fund Committee/, hojnego daru ze Stanów Zjednoczonych od Polish-American Congress Inc., Katyn Memorial Fund Commission, który przywiózł Delegat Rządu RP na Stany Zjednoczone min.dr J. Szygowski. Wręczenia daru dokonał Prezydent Stanisław Ostrowski w obecności zaproszonych gości angielskich i polskich.

Na uroczystości byli obecni: Prezes Komitetu Budowy Pomnika Katyńskiego Lord Barnby oraz jego członkowie Lord George-Brown, pani O.Morcinek oraz p.L.Fitz-Gibbon, a także przedstawiciele prasy angielskiej p.Colin Welch, redaktor "The Daily Telegraph", p.Patric Morrah i p.David Floyd. Ze strony polskiej byli członkowie Rządu, Amb.E.Raczyński, Prezes F.Wilk, Gen.Z.Szyszko-Bohusz oraz prezesi: S.Soboniewski, Z.Szadkowski i W.Gabrielczyk.

Prezydent RP wręczając dar Prezesowi Lordowi Barnby wygłosił krótkie przemówienie, wyrażając serdeczną wdzięczność dla Prezesa, wiernego przyjaciela Polski i Jej obrońcy i dla wszystkich jego członków, którzy pomimo niezliczonych trudności doprowadzili do realizacji budowy pomnika na cmentarzu Gunnersbury, który będzie świadczył wobec świata o barbarzyństwie sowieckim i będący hołdem dla jego ofiar. Na szczególną wdzięczność zasłużyli: Lord Oswald, Lord George-Brown, p.Louis Fitz-Gibbon, p.Airey Neave, Sir Frederick Bennett, p.Winston Churchill oraz niestrudzona sekretarka Komitetu pani Otto Morcinek.

W odpowiedzi Lord Barnby/90/ przyjmując dar przypomniał jak wielkie trudności leżały na drodze złożenia hołdu Prawdzie, które z pomocą naszych brytyjskich przyjaciół zostały ostatecznie przezwyciężone. Rezultatem będzie pomnik świadczący wobec historii o najpotworniejszej zbrodni wobec ludzkości, przynosząc wszystkim tym, którzy stracili swoich najbliższych w lesie katyńskim, pewną dozę moralnego zadośćuczynienia.

Następnie zabrał głos Lord George-Brown, który w dłuższym przemówieniu zaznaczył, że jego przyjaźń dla Polski datuje się od bardzo dawna. Polska została zdradzona w Jałcie, do czego przyczyniły się złudzenia Churchilla i Roosevelta, że Stalin to jest dobry "uncle Joe". Lord wspomniał swą wizytę w Polsce za czasów Bieruta, gdzie był świadkiem niesłychanego ucisku, a jednocześnie przekonał się o bohaterstwie Polaków i ich umiłowaniu wolności. Wola nieugięta narodu polskiego sprawi, że Polska znów będzie wolna, a z nią i inne kraje Europy Srodkowej.

Pani Otto Morcinek przemawiając podkreśliła spontaniczną ofiarność społeczeństwa angielskiego na rzecz budowy pomnika, gdy nieraz nawet niezamożni emeryci opodatkowują się na ten cel, chcąc dać wyraz poczuciu sprawiedliwości. Listy wielu ofiarodawców świadczą o głębokim szacunku jaki zdobyli sobie Polacy w W.Brytanii dzięki swej postawie moralnej i wkładowi swej pracy. Pomnik, który stanie w Gunnersbury, będzie pomnikiem dla wszystkich ofiar totalitaryzmu w świecie. Wdzięczność należy się wszystkim, którzy przyczynili się do jego realizacji.

Po krótkim przemówieniu p.L.Fitz-Gibbona zebrani udali się na "sherry party", poczym Prezydent RP dokonał dekoracji odznaczeniami przedstawicieli prasy brytyjskiej red.red. Colin Welcha i Patricka Morrah.

WYDAWNICTWA

Polskiej Fundacji Kulturalnej

9 Charleville Road, London W.14 9JL

AUTOR — TYTUŁ	£	$
WYDAWNICTWA POZASERYJNE		
Anders W. — Klęska Hitlera w Rosji (w oprawie)	2.10	5.00
General Anders — Życie i chwała	2.50	6.50
Bielecki T. — W szkole Dmowskiego	1.50	4.50
Ciołkosz A. — Socjalizm na zachodzie Europy	1.50	4.50
Galewski S. — Jak żyć żeby długo żyć	1.20	3.00
Hłasko M. — Nawrócony w Jaffie	1.50	4.50
Hłasko M. — Sowa córka piekarza	1.80	4.50
Korewo M. — Kwiaty i trawnik	1.50	4.50
Kossowska S. — Wiadomości na emigracji	1.50	4.50
Lechoń J. — Dziennik tom I (w eleganckiej oprawie)	3.00	7.50
Lechoń J. Dziennik tom II (w eleganckiej oprawie)	3.50	8.00
Lechoń J. — Dziennik tom III (w eleganckiej oprawie)	4.50	11.00
Łobodowski J. — W połowie wędrówki (poezje zebrane w oprawie)	2.10	5.00
Mańkowski T. — Dawny Lwów (księga ozdobnie oprawiona pamiątek o tym mieście zawiera ponad 200 ilustracji)	7.50	18.00
Mękarski S. — Nicholas Copernicus	0.90	2.10
Nowakowski T. — Niestworzone rzeczy	2.10	5.00
Nowakowski T. — Byle do wiosny (powieść)	2.70	6.00
Nowotarska S. i *Święcicki M.* — Gentleman z Michigan	3.00	7.50
Przebity światłem — Pożegnanie z Wierzyńskim	1.20	2.40
Prevert J. — Spacer Picassa (przekład S. Balińskiego)	0.50	1.00
Sochocki Z. — Rycerz Niepokalanej — O. Maksymilian Kolbe	1.20	2.40
Solski W. — Bajki na codzień (barwnie ilustrowane)	0.90	2.10
Tarnawski W. — Conrad, człowiek, pisarz, Polak (w oprawie)	3.30	7.50
THE CRIME OF KATYN — Facts & documents)	2.70	7.50
Wieniewski I. — Bój żabiomysi (przekład z języka greckiego)	0.60	1.20
Wieniewski I. — Eneida (przekład Wirgiliusza) w oprawie	3.00	7.50

Wydawnictwa można zamiawiać bezpośrednio pod adresem podanym wyżej lub za pośrednictwem Biblioteki Polskie Ośrodka PMK w Kopenhadze:
Hans Bogbinders Alle 2, 2300 København S.

ROMAN ORWID-BULICZ

S T R A C H

Gdyby nie ta dyskusja, która toczy się w naszym baraku, to dawno bym zasnął. Okrywam się kocami i staram się nie słuchać. - Spór teoretyczny. Kłócą się po prostu o to, czego się człowiek bardziej boi - śmierci fizycznej, czy też jakiejś wielkiej niewiadomej. Wszystko mocno trąci koszarową filozofią; obie strony jednakowo zapalczywe - do czego to dojdzie?- myślę z niepokojem. - Nagle z sąsiedniego łóżka odzywa się Żyd, który razem z Drugim Korpusem wyjechał z Rosji. Słyszę jak mówi:

- Nie warto się sprzeczać. Ja coś opowiem. Ja wiem, co to jest strach.

- A o czym pan chce mówić? - pyta ten bardziej poirytowany. - O reakcji biologicznej...

- To dla mnie za mądre... - przerywa uprzejmie. - Ja chcę mówić o takim zwyczajnym strachu, kiedy człowiek się boi...

Zwaśnione strony milkną i zalega cisza.

- Ja byłem w Rosji - zaczyna żartobliwym tonem. Wywieźli mnie jeszcze w trzydziestym dziewiątym roku. Za co? Nie wiem. Zapomnieli powiedzieć. Ojciec mój miła tartak koło Baranowicz. Możliwe, że to im się nie podobało; a może co innego. Kto to może wiedzieć? - - Gdzie ja nie byłem? - szkoda opowiadać. I Kaukaz,i Syberia... i w łagrze i w zwykłym więzieniu... potem na wolności... W Rosji człowieka kształcą. Wszytskiego pozwolą spróbować. - Wreszcie zawieźli mnie do miasta, w którym miałem "robotać". Miasto, nie miasto... ot takie sobie miasteczko. Kto był w Rosji, to wie jak tam jest. Małe domeczki, szerokie ulice, nędza, błoto - pachnie torfem...

W dniu, w którym przyjechałem, baraki robotnicze się spaliły, ja już byłem "wolny człowiek", a więc pozwolono mi zamieszkać prywatnie. Pokręciłem się trochę po mieście i wreszcie wynająłem dla siebie pokoik. Pokoik, nie pokoik - ot, taka sobie komórka. Bez okna, bez pieca. Przez cały dzień ciemno. Tyle naszło ciepła i światła,co przez szpary. Przepierzenie z cienkich desek dzieliło moją komórkę od sąsiedniej izby. Mieszkały tam jakieś dwie Rosjanki. Matka i córka.Ażeby się dostać do siebie, musiałem przechodzić przez ich pokój.

Panowie myślą, że byłem niezadowolony?- przeciągnął w charakterystyczny sposób. - Nic podobnego. Chociaż nie było podłogi, łaziły szczury, robactwo, ale to w Rosji nieważne. To drobiazg... Mieszkałem sam! Bez "towarzyszy"; a to jest luksus, jak na tamtejsze warunki.

Z tą gospodynią i jej córką łączyły mnie takie sobie stosunki.Ani dobre, ani złe. One nie mówiły do mnie, ja nie mówiłem do nich...Jak czasem wieczorem gotowałem u nich herbatę, to rozmawialiśmy tak jak w Anglii - o pogodzie. Nie można się dziwić. Nie znały mnie, wiedziały, że jestem zesłaniec, bały się trochę... O czym tu gadać w takich warunkach?

Mieszkałem u nich coś ze dwa tygodnie, gdy nagle w mojej fabryce podchodzi do mnie majster - wiedziałem, że jest "polityczny" - w więc ja z nim bardzo grzecznie. Patrzy mi na ręce, co i jak robię, a potem zaczyna mówić, rozmawiać... Wreszcie tak od niechcenia, obojętnie pyta się mnie, gdzie ja mieszkam. Mówię, jak jest. Po co kłamać? - Wtedy on coś pomyślał, uśmiechnął się i wreszcie radzi, abym się stamtąd wyprowadził. - Dlaczego? - pytam się. - O co chodzi? On rozejrzał się dookoła i znowu bada: - A o czym wy tam rozmawiacie z tymi kobietami? - O czym ja rozmawiam? O niczym. - A czy wy wiecie, że ona ma męża? Jakiego męża? Ja nic nie wiem!

Dopiero jak odszedł zacząłem się zastanawiać. Co to ma wszystko znaczyć? W czym "dzieło"? To ma znaczenie... Takich rozmów w Rosji nie wolno lekceważyć...
Przez cały dzień myślałem o tej rozmowie. Widocznie tam chodzi o jakiegoś męża - doszedłem do wniosku. Tylko, która jest żoną? Ta star sza, czy ta młodsza?
Jak wróciłem do domu, niby że zimno, zaszedłem do nich, aby się rozgrzać. Następnie ostrożnie, tak z daleka, zacząłem wypytywać. Od słowa do słowa, zacierając ręce, dowiedziałem się wreszcie, że to ta starsza ma męża. Siedzi! Za co? Tego ona nie wie. Myślałem, że w łagrze, ale nie! W miejscowym więzieniu! Coraz gorzej! Jak mi jeszcze powiedziała, że i ją przesłuchiwali i to "politycznie", zrozumiałem, że sprawa jest poważna. Stąd trzeba uciekać. I to szybko!
Noc spędziłem nie najlepiej i zaraz na drugi dzień rano chciałem w fabryce odszukać mego majstra i zapytać go wprost co mi radzi?Gdzie ja mam się przenieść? Niestety, nie przyszedł do pracy. Miał jakieś zebranie partyjne. Na drugi dzień to samo. Trzeciego dnia, także nic - przez cały czas siedział u kierownika fabryki. Kłopot coraz większy Dopiero czwartego dnia, jakoś po południu, on sam mnie wzywa do siebie. Żałowałem, że to nie ja pierwszy zgłosiłem się do niego, ale trud no - idę. - Zastałem go samego w kantorku. Siedział za biurkiem.Przywitał się po swojemu, uśmiechnął się życzliwie i kazał mi siadać. Spojrzałem mu w oczy i odrazu wiedziałem, że jest "sprawa". I to nie błacha! Bawił się ołówkiem i milczał. Kręcę się na krześle i czekam, co dalej. Wreszcie padło pytanie: - Wy towarzyszu jeszcze na dawnym mieszkaniu? - W takich wypadkach kłamać nie wolno. Mówię, jak jest, dodaję tylko, że właśnie chcę się go poradzić..., że szukam pokoju i jak tylko coś znajdę, to natychmiast się stamtąd wyniosę. - Znowu pomilczał, pokiwał głową, uśmiechnął się, niby życzliwie i z powrotem słodko: - Da, da... słusznie. Stamtąd trzeba się wyprowadzić. - Nic nie rozumiałem, a więc udałem głupiego: - Czy zaszło coś nowego? - Znowu popatrzył mi w oczy, ale inaczej, poważnie, i nagle - nie wiem co mu się stało - odezwał się zupełnie szczerze: - Mąż tej kobiety idzie dzisiaj na rozstrzał!
Gwizdnął ktoś w baraku i zapadło milczenie. - Rozumieją panowie sytuację? - zapytał żartobliwie. - Jak tylko posłyszałem o tej egzekucji, to ja odrazu inny. Chcę się przeprowadzać! Jestem gotów! Proszę o kartkę z fabryki, niech mi wyznaczą jakieś łóżko, bo tam, gdzie mieszkam jest mi bardzo niewygodnie. - Okazuje się jednak, że z tą przeprowadzką nie idzie tak łatwo. Dopiero za tydzień będzie wolne miejsce a do tego czasu to ja mogę mieszkać u tej, co to ma zostać dzisiaj wdo wą. Majster zezwala... Co mi z tego? Jak tu mieszkać? Co to za przyjemność spędzać we trójkę taki wieczór?
- I co pan zrobił? - pyta ktoś z sąsiedniego łóżka. - Wyprowadził się pan?
- Gdzie? - spytał ze zdziwieniem. Na ulicę? Hoteli w Rosji nie ma. Nie było rady. Musiałem wrócić znowu na dawne miejsce.
- Jak pana przyjęły?
- Co mnie miały przyjmować? - zniecierpliwił się. - Przywitałem się jak gdyby nigdy nic, i zaraz poszedłem do mojej komórki. Zamknąłem drzwi za sobą, siadłem na łóżku i dopiero po chwili - chcąc nie chcąc - zacząłem patrzeć przez szparę. Chciałem po prostu wiedzieć, co one tam robią w sąsiednim pokoju. - Widzę - palą w piecu, będą gotować kartofle na kolację, chodzą, rozmawiają... Zacząłem pytań sam siebie - wiedzą, czy nie wiedzą? Bo jeśli nie wiedzą, to może dla nich lepiej Upłynęła godzina, potem druga - zmywają talerze, matka mówi do córki o drzewie, że trzeba porąbać i wysuszyć na piecu. Normalnie, spokojnie... Nikt nie płacze, nie ma wzdychania. - Zrobiło się późno, zabierają się do spania. Na ławie młodsza rozkłada jakieś bety. Będą spały.

I znowu nic. Normalny tryb. - Zgasiły światło - u nich ciemno, u mnie ciemno. - Jeśli wy możecie spać, to dobrej wam nocy - posyłałem. - Ze mną natomiast gorzej. Przewracam się z boku na bok, bo jak tu spać w taką noc? Przecież on tu mieszkał, on tu żył... Rozmaite myśli chodzą mi po głowie, aż nagle, słyszę, że ktoś wszedł do naszej sieni. Wyraźnie łazi... Maca po ścianach, zawadził o wiszące tam wiadra... Jest! - W pierwszej chwili myślałem, że to złodziej, ale co on tam może ukraść? Beczkę na wodę? Te stare, dziurawe wiadra? Tam przecież nic innego nie ma. - Po chwili znowu słyszę, że ktoś skrobie. Następnie puka cicho do drzwi prowadzących z sieni do izby, w której śpią moje gospodynie. Stoi, widocznie boi się wejść, bo znowu puka. - Pierwsza obudziła się ta starsza. Zapaliła światło i zaczyna budzić córkę. Patrzę przez szparę i widzę, że obie siedzą na łóżkach i nadsłuchują. Nie otwierają jednak. Po chwili znowu ktoś skrobie. Teraz obie wyskoczyły ze swoich barłogów, narzuciły na siebie jakieś łachy i wystraszone szepcą między sobą; patrzą na drzwi, ale jeszcze nie otwierają. Dopiero gdy w sieni odezwało się coś,jakby skomlenie, ta starsza przejmującym głosem zaczyna pytać: - Kto tam? Zamiast odpowiedzi znowu coś, jakby jęk. - Gdy otworzyły drzwi - zamajaczył cień. Ktoś stał, ale nie wchodził do izby. Obie kobiety, jak to zobaczyły, od razu w płacz. Zaczynają szlochać, lamentować, o coś się szeptem pytają... - Jak to spostrzegłem - zdrętwiałem. Panowie myślą, że ja taki głupi? Nie... Ja od razu wiedziałem. Wrócił! Chodziło mi tylko o to, czy został wypuszczony, czy uciekł? Bo jeżeli on uciekł, to dopiero będzie awantura... Oczy zamknąłem, aby nic nie widzieć, nic nie słyszeć. Aż skóra na mnie ścierpła. - Czy panowie zdają sobie sprawę, jakie mogły dla mnie wyniknąć stąd komplikacje?

- I co się stało? - znowu pyta ktoś.

- Zaraz - odpowiada spokojnie. - Wszystko opowiem.

Jak już wspomniałem, z początku nie chciałem patrzeć. Potem jednak ciekawość wzięła górę i znowu przyłożyłem oko do szpary. - Widzę, że wszyscy troje stoją na środku pokoju i rozmawiają ze sobą, ale tak cicho, że nawet jednego słowa nie mogłem usłyszeć. Nagle ta stara musiała wyczuć, że ja widzę, bo z przerażeniem popatrzyła na ścianę, coś szepnęła i szybko zgasiła lampę. Ciemno, jak w grobie; rozmowy jednak nie ustawały. Ciągle jakieś wzdychania i szepty. Trwało tak może z pół godziny, gdy nagle z powrotem jest światło. Co to jest? - myślę. Dlaczego nie kryją się przede mną? Ja mam być za wspólnika? Odwróciłem się na łóżku tyłem do ściany i nie chcę patrzeć. Co mi do tego? Ja śpię, ja nie widzę! Przeklinam tylko siebie, żem się stąd prędzej nie wyprowadził. Oj, będę ja miał kłopot... Nagle słyszę, że ktoś puka do mnie. Nie ma rady - nieszczęście samo pcha się mi w ręce. Naciągam buty, jakąś kurtkę i idę do nich. - Jak tylko spojrzałem na tego człowieka, który leżał w łóżku, od razu zwietrzyłem nową historię. To nie jest tak, jak poprzednio myślałem. On nie uciekł! Z nim jest jakaś większa awantura! Wyszedł, jakby z trupiarni. Skóra, kości i oczy. Takiego wyrazu jeszcze w życiu nie widziałem. I ból, i rozpacz, a oprócz tego takie przerażenie, że nawet ja, obcy człowiek, poczułem dla niego litość.

Gdy tylko weszedłem, ta starsza zaczęła szeptem pytać, czy ja się znam na ranach? - Na ranach? Na jakich ranach? - pytam się, aby zyskać na czasie. - Takich zwykłych - tłumaczy - takich od kuli. - Od jakiej kuli? - pytam się i włosy z przerażenia stają mi na głowie.

Ktoś roześmiał się głośno.

- Tu się nie ma czego śmiać - obruszył się. - To przecież straszne. Ja znowu wszystko wiedziałem. Ten człowiek uciekł po prostu z grobu! Strzelano zapewnie całą grupę - hurtem, nieporządnie, upadł, udał, że jest zabity, gdzieś tam się ukrył, przeczekał do nocy i teraz wrócił. Jest! Leży na łóżku! Jeden przypadek na milion!.

- I co pan zrobił? - pyta jeden ze słuchaczy.

- Nic. A co miałem robić? - odpowiada p[illegible]aniem. - Uciec? Wrócić do siebie? Jakoś nie wypada... Ten moment, kiedy ma się okazać, że człowiek to zwyczajna świnia, jest taki niemiły, że czasem trzeba ryzykować. - Poszedłem więc do tego, który leżał na łóżku i kazałem mu pokazać, gdzie jest ta rana? Jak tylko podniosłem koce, rozchyliłem brudną koszulę, odrazu zobaczyłem, że cały brzuch ma pokrwawiony.Czerwono i czerwono. Pomanipulowałem trochę światłem i wreszcie odnalazłem małą plamkę. Kula weszła poniżej pasa, trochę z boku; ranka nie większa, niż przekrój ołówka, ale co z tego, kiedy stan bardzo ciężki. Co ja tu poradzę? Nie jestem lekarzem. Na mój rozum, nie miał więcej szans jak dziesięć procent. Czy ja wiem... jak się uda operacja, jak będzie miał opiekę, to może z tego wyjdzie. Ale tak? Bez chirurga? Nie trzeba być doktorem, aby odpowiedzieć. Za dwa dni gangrena! Sto procent pewności. Pytam jeszcze przez grzeczność, czy kula jest wewnątrz? Radzę, aby zagotowano wodę, aby go umyli - czystość nigdy nie zaszkodzi - i wreszcie mówię, co myślę. Tu nie ma co ukrywać, tu trzeba natychmiast wezwać prawdziwego doktora! Bardzo się zmartwili, ale nie było rady. Tłumaczę im, że w takiej sytuacji, to tak, jak w handlu - trzeba ryzykować. Trudno... Tu musi przyjść lekarz. Trzeba zapłacić, będzie dużo kosztowało, ale targować się nie wolno. Za milczenie też trzeba będzie dołożyć. Przede wszystkim jednak trzeba ratować życie.
- Stale wszyscy patrzyli mi w oczy i kiwali głowami. Sam się nie spostrzegłem, a ja już taki "radca", że o wszystkim decyduję. - One pytają znowu - co będzie dalej? Co robić? Pocieszam, jak umię, że ja się wyprowadzę, mogą chorego przenieść do mojej izdebki, nikt tam nie zagląda, wyzdrowieje, a potem będzie już łatwiej. - Zaczęły się naradzać, pokiwały głowami i z powrotem do mnie: - Do którego mają iść lekarza?
- Ja wiem? Ja nie znam tutejszych lekarzy. Dopiero zaczęły mi tłumaczyć że jest dwóch. Jeden, stary felczer, nigdy żadnych operacji nie robił, drugi zaś młody. Niedawno przyjechał. Dobrze go jeszcze w miasteczku nie znają, ale ludzie mówią, że zdolny. - Wobec tego - decyduję - wchodzi w grę tylko ten młodszy. - A czy on zechce przyjść? - wysunęły nowe wątpliwości. Ba! Tego i ja nie wiem! Trzeba go tak prosić, ażeby zechciał. - Nie mają pieniędzy! Nieszczęście! Tu i ja nic nie poradzę. Ja także nie mam. Pytają, czy nie dać dwóch nowych prześcieradeł? - Jak na stosunki sowieckie - straszne pieniądze. - Radzę dać. Trudno... Inaczej wam ojciec umrze - tłumaczę szeptem. Dodaję tylko, że w takiej sprawie trzeba działać ostrożnie. Nie wolno lekarza przestraszyć.Najlepiej teraz w nocy, gdy wszyscy śpią, niech córka idzie do niego, i niech mu powie, że matka - czy ja wiem - rąbała drzewo, upadła, przebiła sobie bok... Trzeba prosić, ażeby zabrał zesobą narzędzia... Może trochę płakać,że bez operacji do rana nawet nie doczeka... Radzę też, aby u niego w domu dać mu jedno prześcieradło, a jak tu przyjdzie dołożyć drugie, i wtedy dopiero powiedzieć mu całą prawdę. - A co będzie jak da znać do władz i do miejscowej policji? - wysunęły nową obiekcję.
- Roześmiałem się. Niech tylko przyjdzie, niech zoperuje... Potem on już "nasz". - Jak weźmie zapłatę, to on zaraz do wszystkiego wspólnik. Słowa nie piśnie! Tą operacją na żadnym zjeździe lekarskim się nie pochwali...
- One jeszcze się namyślają, ta starsza grzebie w skrzyni, ciągnie stamtąd jakieś płótna, mierzy, coś oblicza - widzę, że babie żal, ale co ja na to poradzę? Za taką robotę trzeba płacić... - Córka zabiera się do wyjścia, otula się szalem, bo na dworze wichura - i znowu do mnie po radę: Co ma robić, jeśli nie zechce przyjść? - Ja wiem? Do sądu go o to nie poda... Siłą go także nie ściągnie. Tłumaczę natomiast, że ja w tej sprawie nie jestem potrzebny. Doktór nie może w tym domu widzieć obcego człowieka. Może się przestraszyć i uciec. Co innego żona, córka... Rodzina musi wiedzieć, ale nie ja! Najlepiej będzie, gdy wrócę do swojej komórki, drzwi się zastawi szafą i nawet śladu nie będzie, że tu jest jakiś sublokator.

Zrozumiały od razu i przyznały mi rację. Poszedłem do siebie, a one razem chwytają za szafę, ciągną, przsuwają... Jest z tym trochę hałasu, ale to nic. Gorzej z chorym. Zaczyna jęczeć. Za ścianą sąsiedzi. Z tego od razu może być nieszczęście. On musi być cicho. Przykładam więc usta do szpary i zaczynam szeptem: - Jeśli pan chce żyć to niech pan zaciśnie zęby! Tu nie szpital! Tu nie wolno chorować! Tu muszą mieszkać sami zdrowi!

Córka trzasnęła drzwiami i za chwilę już jej nie było. Siadłem na łóżku i bałem się poruszyć. Jak mysz pod miotłą! Wiedziałem bowiem, że gdy lekarz przyjdzie, to nawet łóżko nie może zaskrzypieć. Nic już nie mówię, od czasu do czasu patrzę przez szparę i nadsłuchuję. Upłynęła godzina, może więcej - gdy nagle słychać za okanmi podwójne kroki. Idą! Widocznie go namówiła - myślę sobie - i zgodził się przyjść. Sprawa w połowie wygrana! - Przyłożyłem znowu oko do szpary i patrzę. Był taki właśnie, jak się spodziewałem. Młody, wysoki, na nosie okulary... Tak powinien wyglądać poważny "wracz". - W ręku trzymał jakąś torbę z narzędziami; w porządku - od razu może operować.

Jak tylko wszedł do izby, natychmiast zaczęła się prawdziwa komedia. Obie baby rzuciły się na kolana obejmują jego nogi, szeptem proszą, błagają, całują po rękach. Starsza wtyka mu przygotowane prześcieradło i - znowu na kolana. - A on? On stoi i widać, że nic nie rozumie. Spogląda ze zdumieniem na kobiety, potem patrzy na łóżko gdzie leży chory i milczy. Tak się zachowuje jakby co dopiero spadł z księżyca. Wreszcie, gdy trochę ochłonął, podszedł do chorego, odrzucił brutalnie koce, przypatrzył się o co właściwie chodzi, porozmawiał z nim chwilkę - a potem czapkę wkłada na głowę i bez słowa zabiera się do wyjścia. Nawet słuchać nie chce. Odpędza się od bab, a gdy był już przy drzwiach, odwrócił się i mówi: - Ja znaju! On zakluczony! On uciekł... Mnie nie lzia. - Jak ja to usłyszałem i zobaczyłem, że on już w sieni, od razu zrozumiałem, że to koniec. Katastrofa! Nie ma ratunku.

- Baby jęczą, jedna leży na ziemi... Sądny dzień!

- Będę i ja miał za swoje - pomyślałem z przerażeniem. Gdy powiedzą że to ja doradzał, to za dwa dni będę jechał do... pierwszorzędnego łagru! Przysięgnę wprawdzie, że to nieprawda, że była noc, że spałem, nic nie słyszałem, nic nie widziałem, ale to wszystko będzie jutro. A dziś? Dziś trzeba pomóc. Trudno... Tej psrawy nie można tak zostawić - Siłą odsunęłem drzwiami szafę i z powrotem wchodzę do ich pokoju.Ale co z tego? Nawet patrzeć na mnie nie chcą. Takie złe, że to wszystko przeze mnie... Że ja je namówił - Po co było wzywać lekarza?! - krzyczą ze złości. - Tłumaczę im, że bez operacji ten człowiek musi umrzeć. Nawet słuchać nie chcą. Latają po izbie, jak furie. Takie przerażone, że gadać z nimi nie warto. Nieprzytomne. - A jak doktór - lamentują - da znać do N.K.W.D.? Co będzie?! - Musicie uciekać - doradzam. - Weźcie starego i gdzieś na wieś... Teraz już nie ma ryzyka! - Także tracę głowę, gadam głupstwa, ale w takiej chwili oszaleć przecież można. Zamiast mówić, tak patrzą na mnie, jakbym ja był ich wróg największy. Ta młodsza pluje w moim kierunku i odwraca się do matki. Słyszę, że naradzają się szeptem. Starsza tłumaczy, że przez podwórze, w parkanie jest dziura, na przełaj, potem skręcić w ulicę... - O czym one rozmawiają? Ja nic nie rozumiem. - Młodsza słucha, widocznie coś rozumiała, gdyż skinęła głową i zapewnia matkę, że zdąży. - Gdzie ona zdąży - zastanawiam się. Patrzę, chwyta za szal, owija się i już biegnie.
- Gdzie ona poleciała? - pytam się matki. Taka wściekła, że nawet nie odpowiada. - Co się dzieje? - pytam znowu. - Ty zesłaniec! - zaczyna krzyczeć. - Ty uważaj, bo jak się nie uda, to ja wszystko opowiem,jak było... i, że ty to doradzał! Zobaczysz... Pójdziesz na rozstrzał!
- Kobieto! - ja zaczynam krzyczeć. - To taka wdzięczność?! Co się ma nie udać?! - Nic już nie odpowiada tylko siłą wpycha mnie do mojej komórki.

- Jak to się skończyło? - pytam przerażony.
- Jak się skończyło? - powtarza. - Zwyczajnie się skończyło. Zdążyła... Wszystko się udało. Nawet godzina nie minęła, a już byli...
- Kto?!
- No... ta młoda z enkawudystami. Do mnie nawet nie zaszli, tylko tamtemu kazali się ubrać i wyjść razem z nimi. Nie miał daleko... Zaraz za naszym ogrodem dobili go. Kilka strzałów i spokój.

Zapadło głuche milczenie. Nikt ze słuchaczy nie odezwał się ani słowem. Dopiero po chwili Żyd zaczął mówić takim tonem, jakby sam siebie musiał przekonywać:
- Ja to na własne oczy widziałem. To mi się nie śniło... Gdyby to ktoś inny opowiadał, to - kto wie - może bym nie uwierzył. Ja przecież nie potrzebuję kłamać. Tak było...
- Kiedy pan się stamtąd wyprowadził?
- Dosyć szybko, chociaż ja już nie musiałem... Majster zezwalał. Mówił, że to porządne obywatelki. Zmienił o nich zdanie.
Pomilczał przez chwilkę i tak kończył.
- Nie mieszkałem już u nich, ale co z tego? Dopiero tam zrozumiałem, co to jest strach i zobaczyłem, jak on wygląda...
- Teraz to i ja się zacząłem bać. Kto by się zresztą nie bał? Takich kobiet, które się boją, każdy musi się bać.

Roman Orwid-Bulicz

ANTONI SŁONIMSKI NIE ŻYJE

Radio Warszawa w dniu 5.czerwca 1976 roku o godzinie 12.00 w magazynie z "Kraju i ze świata" podało lakoniczny komunikat PAP, że "na skutek ciężkich obrażeń w wypadku samochodowym zmarł poeta Antoni Słonimski".

Forma i treść komunikatu doskonale charakteryzują stosunek władz PRL do zmarłego Poety.

Opozycja A.Słonimskiego jest szeroko znana opini publicznej w kraju i za granicą. Doskonale pamiętamy Jego felietony w krakowskim "Tygodniku Powszechnym", wieczory literackie i wspomnieniowe, akcje mające na celu zluzowanie zaciąganej pętli na szyji narodu. Jego stwierdzenie, że przed wojną w Polsce socjalizm był ideą postępową, a Kościół katolicki konserwatywny, natomiast po wojnie jest dokładnie na odwrót, obiegło nie tylko kraj

Znakomity poeta, dramaturg, felietonista, stały współpracownik"Wiadomości" i "Tygodnika Powszechnego" przez pół wieku towarzyszyły dziejom narodu polskiego. Znając wartość artystyczną i moralną Jego utworów, mamy przekonanie, że będą one nam towarzyszyć dzisiaj i w przyszłości.

Był odważnym i prawym człowiekiem, oddanym sprawie humanizmu, walcząc piórem o sprawiedliwość dla narodu, któremu dobrze się zasłużył.

Antoni Słonimski urodził się 15.11.1895 w Warszawie,ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie, studiował malarstwo w Monachium, debiutował w 1913 r. na łamach prasy jako poeta. Zmarł w dniu 4.lipca 1976 r.w Warszawie.

Cześć Jego pamięci!

ANTONI SŁONIMSKI

ODPOWIEDŹ NA WROGIE SPOJRZENIE

Niebieskim, mroźnym okiem, co odpycha,
Patrzysz w me oczy ciemne, wschodnie, niepółnocne.
Zwycięża mnie w tej walce, póki walka cicha,
Spojrzenie wrogie, uparte i mocne.

Lecz pozwól mówić. Oczami nie umiem przeklinać.
Oczami nie umiem bronić. Umiem tylko pytać.
Wrogi przechodniu, jeżeli masz syna,
Nie ucz go czytać.

Nie pozwól mówić i nie pozwól słuchać.
Nie dlatego bym zechciał bronić się podstępem,
Nie dlatego bym umiał chytrym argumentem
Rozbudzać niepokoje i osłabiać ducha,

Ale dlatego że ten język żywy
Nie oddzieli nas nigdy jak krata żelazna
I zawsze będzie równie dla nas pieszczotliwy,
Bo mowa polska jest mi zbyt przyjazna.

Przechodniu wrogi, nie patrz na mnie z gniewem.
Choćbym został samotny, wzgardzony, zdradzony,
Ciśniesz we mnie kamieniem, ja odpowiem śpiewem,
I kto wie, kto z nas będzie dotkliwiej zraniony.

OSTATNI DZIEŃ

Czemu wciąż tak dalecy a tak zasmuceni?
Bo każde z nas ma w sercu ukryty zakątek,
Gdzie drzemią zwiędłe liście umarłych pamiątek,
Co kiedyś kwitły dla nas wieńcami zieleni.

Jak gdyby lata jeszcze nie stracony wątek,
W tych dniach ostatnich, ciepłych oto się rumieni
Owoc kaliny, kasztan zakwita w jesieni,
Jak gdyby zamiast zimy był wiosny początek.

Ale wiem, że nie przyjdą letnie noce znojne
I zgaśnie nasza miłość jak to niebo strojne,
Co rumieńcem zakwita w wieczornej godzinie.

I błękit się zamieni w milczącą świątynię,
I jak powiewny welon biała mgła owinie
Nasze wilgotne oczy i usta spokojne.

STEFAN TADEUSZ NORWID

W A R S Z A W A R A P S O D I

Den 29.september 1939 afgav en ung, polsk løjtnant med forbindning om hovedet vagten ved hovedkvateret lige over for hotel Europejski til en hoven, tysk oberstløjtnant. Dermed begyndte okkupationens sorte nat for Polen, eller rettere, noget, der var værre end den sorteste nat: fornedrelsens grå hverdag.

Warszawa blev indtaget om efteråret.Kastanjernes rustrøde løv dalede langsomt mod jorden. Det havde en farve, der var en tone lysere end det størknede blod, som efter tre ugers belejring sad i kager på den ilde tilredte bys husmure og fortorve.

Det ulykkelige efterår 1939 var usædvanlig smukt. Det var virkelig"det gyldne efterår", som omtales i ordsproget. Som en kontrast hertil stod den ubevægelige, dystre virkelighed. Røg fra brandtomterne, skyer af støv og sod skjulte solen, så det så ud, som om den var sygnet hen og gået ud.Byens indbyggere var sunket ned i en dump resignation, som grænsede til fortvivelse. Det var en katastrofe så bedøvende, at de fleste til at begynde med kun følte en opgivende håbløshed over for modstanderen.

*

Józef Kubik kom gående hen ad gaden. Han standsede foran et gråt hus, som han kendte særdeles godt. Det stemte ham pludselig for brystet, og han måtte støtte sig til en af portens stensøjler. I ni år af sin barndom og ungdom havde han daglig færdedes her. Antallet af de trapper, han var løbet op ad, havde skiftet år for år, efterhånden som han var kommet en klasse højere op i skolen. Den første gang, han var gået ind gennem porten der, havde han haft korte bukser på og en madkasse i en rem over skulderen.Da han sidste gang var gået ud af bygningen, havde han haft lange bukser på og haft sit studentereksamenbevis i lommen. På den tid kendte han ikke til at føle træthed, når han skyndte sig hen ad gaden. Nu, derimod, nogle år senere, var han ikke i stand til at gå de få skridt, der skildte ham fra gadens højeste punkt. Han mærkede blodets pres på hjernen, alting kørte rundt for ham, og det sortnede for hans øjene. Han kunne ikke tænke klart, han hørte utydeligt en brusende lyd, som om en bæk løb forbi lige bag ved ham.Han støttede sin brændende hede pande mod muren. Muren var kølig, han følte straks bedre tilpas og kunne tænke lidt. Han vågnede til bevisthed om, at han var nødt til at opbyde alle sine kræfter for at slæbe sig hjem.

Tre uger var gået. Eller var det tre sekunder? Det var en uhyggelig,ond drøm, som forsvandt for hans øjne. Forvirende skræmmebilleder fra den håbløse kamp ved fronten uden for det brændende Warszawa hobede sig op i hans hjerne. Nej, det var ingen drøm. Under det flængede ærme på hans uniformsjakke stak der røde pjalter frem med store, brune pletter. Hist oh her sivede det røde, levende blod igennem.

Hjemme! Efter tre ugers forløb at få et bad og lægge sig til hvile mellem kølige, rene lagner! Bare han kunne nå derhen, inden en tysk patrulje fandt ham og jog ham hen til de apatiske klynger af polske soldater, som i passiv fortvivlelse ventede på at blive transporteret til Tyskland til koncentrationslejre og fangenskab. En frygtelig tanke! Med magt rev han sig løs fra husmuren og opslugtes af menneskemængden, der flakkede rund i gaderne på må og få. Den drev frem og tilbage på fortorvene, oversvømmede kørebanen og blev undertiden til en sammenfiltret masse, hvorfra man hørte underlige, klagende ord, som gik fra mund til mund. Lidt længere henne, på den anden side af torvet, drejede Kubik ned ad Nowy Swiatgaden. Granathuller, væltede sporvogne og busser blokerede kørebanen. Overalt var der barrikader, den ene bag ved den anden. Der var barrikader, hvis hensigtsmæssige konstruktion og beliggenhed tydede på, at de var bygget af

soldater; men der var også dem, der kun bestod af en mængde møbler og redskaber, dynget oven på hinanden hulter til bulter. I går eller måske for nogle dage siden havde man slæbt dem ud af portene eller kastet dem ud ad vinduerne, i håb om at de skulde kunne standse den fremtrængende fjende. Nu i dag lå disse skabe og stole der blot som en forhindring for trafikken. De var ikke længere nødvendige. Hvorfor handlede menneskene egentlig sådan?

En mængde mennesker havde forsamlet sig omkring en forhindring af jord og stenfliser, der var blevet brudt op af fortorvene. På den anden side var en bred grav med stumper af jernbaneskinner, der var nedrammet i jorden, og tværs over jorden lå en usikker planke. Nogle enkelte vovede sig over på den anden side. Planken vippede nøjagtigt som ethvert gangbræt over en grøft ude på landet. Nogle blev stående, betækte sig lidt og gik tilbage igen. I dette øjeblik kom de i tanker om, at der var noget, der hed frygt. Det havde de glemt under den vældige forsvarkamp.

I grønsværen var der helt ind til træstammerne gravet en mængde grave. Der var grave overalt. De trykkede sig op mod hinanden lige som menneskene på gaderne, disse mennesker, der havde overlevet kampen, men som nu var rådløse, værgeløse og hjemløse. De gik der i tusindvis, i hundredtusindvis med grå, udtærede og dystre ansigter.

Józef Kubik kunde næppe få vejret. Røgen, der trængte ind overalt, stak i lungerne. Det var stadigvæk kun med største besvær, han kæmpede sig frem mod sit mål: det hus, han boede i. Det lå i en lille sidegade med høje, grå huse; for enden af gaden lå der et lille palæ. Foran ham lå der nu en række moderne huse.

"Endelig..." hviskede han lettet.

Kunde det skyldes de svage luftninger fra Weichsel eller et ufatteligt nådigt forsyn, at ilden ikke var nået herhen? Ud af de brune røgskyer steg hans hjem, som han havde længtes så inderligt efter at gense.

Med en kraftanstrengelse løftede han hovedet og så op mod de tre vinduer på første sal over porten. Der var et granathul i den rødgule sandsten.

"Soveværelset?" spurgte han uroligt sig selv.

Han fik øje på en flig af det grønne gardin.

"Arbejdsværelset!" konstaterede han beroliget.

Han slæbte sig op ad de brede marmortrin og ledte nervøst i sine lommer. Han rystede sådan på hånden, at han ikke kunde få nøglen ind i låsen.

Gud fri mig vel! Hvor kommer alt det glas fra?

Gulvet var dækket af store og små stumper, trekantede og firkantede, og han havde svært ved at stå fast i alle de glasstumper, der gled under fødderne på ham. De knustes og ligesom fløj op omkring ham, som han stod der og balancerede usikkert oven på dem. Gennem bogskabets knuste dør så han de sønderflængede bogrygge. En spiralsnoet fjeder stak op af det iturevne betræk på en væltet lænestol. Daglyset fald ind i stuen gennem vinduer, der ingen ruder havde. I de skrå, slørede lysstråler dansede det sorte fløjlsagtige sod. Døren til soveværelset hang og dinglede på det ene hængsel. Józef Kubik blev stående på dørtærskelen og kastede et rådvildt blik ind i værelset. Alle møblerne var dækket af en blanding af hvidt og sort støv, der lå tykt overalt. Han så op mod loftet, hvor der sås nogle ovale pletter. Det virkede ejendommeligt.

"Hvor kommer alt det kalkpuds dog fra?"

Han gik ind i badeværelset og trykkede på kontakten. Intet lys. Han bøjede sig over badekarret og drejede på vandhanen. Der kom nogle dråber. Ikke mer? Men det kunde han jo ikke undre sig over. Elektricitetsværket og vandværket var allerede for flere dage siden sat ud af funktion af bomberne.

"Hvor vilde det være dejligt at hvile sig lidt på ottomanen... sove... en lille smule vand..." tænkte han usammenhængende.

Han væltede tungt om på ottomanen og lod de jernbeslåede soldaterstøvler falde ned mod gulvet med et hårdt bump. Han blev ved med at dunke i gulvet, skønt jernet flossede parketgulvet op i lyse striber.

Han hørte den velkendte lyd af et par tøfler, der slæbte hen over gulvet og lidt efter kom Marcinkowa til syne.

"Ja, her er jeg så igen", lo han lidt tvungent. "Jeg er færdig med at slås".

(et afsnit fra den afdøde i Stockholm polsk forfatters bog, på dansk ved Ulla Brandt)

• 3.kwietnia br.ustąpił z Prezydium Rady Uchodźstwa Polskiego w Szwecji p.Jarosław Pieniężny.

o W dniu 22.maja br. odbyło się w Sztokholmie walne zebranie Koła S.P.K. Do zarządu na następną kadencję zostali wybrani: Jarosław Pieniężny- prezes, Tadeusz Kulawik, Henryk Malinowski i Andrzej Sukniewicz - członkowie zarządu.

• 23.maja 76 powołana została w Kopenhadze Rada Duszpasterstwa Polskiego w składzie: Maria Godłowska Marianna Kostrzewa, Marta Kruszewska, Tadeusz Panek, Włodzimierz Ostrowski i Mieczysław Szewczyk. Kadencja Rady trwa 3 lata i będzie pracowała pod przewodem O.Józefa Dudka.

• W Szkole Wychowania Religijnego w Kopenhadze prowadzonej przy Ośrodku Polskiej Misji Katolickiej odbyło się w dniu 19.czerwca br.uroczyste zakończenie roku szkolnego.

• W czasie od 11.-19.06.br.przebywał na terenie Szwecji/Malmö, Stockholm/J.E.Ks.Bp Sz.Wesoły. Pobyt Ks.Biskupa został m.in. wykorzystany przez grupę emigrantów dla celów nie mających nic wspólnego z apostolstwem świeckich w środowisku polskiej emigracji niepodległościowej.

• W dniu 23.czerwca br. odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego NKOWP w Danii, na którym omawiano zagadnienia organizacyjne.

• W Klitborg/Nykøbing Sj./szkoła katolicka św.Anny w Kopenhadze zorganizowała kolonie letnie dla dzieci katolickich pod kier.Ks.Adamsa. Liczną grupę stanowiły dzieci polskie, które stwierdzają, że kolonia była bardzo udana.

• Komunikat Informacyjny Głównej Komisji Skarbu Narodowego Nr 4/5/6 z 1976 zamieszcza notatkę, z której wynika, że z inicjatywy Naczelnego Komitetu Obywatelskiego Wolnych Polaków W Danii powołano Delegaturę Skarbu Narodowego na Danię i życzy osiągnięcia pomyślnych wyników pracy.

• Na zakończenie roku szkolnego w szkole katolickiej św.Anny w Kopenhadze wręcza się każdego roku tradycyjnie nagrodę za najlepsze wyniki w nauce.
Tegoroczną nagrodę otrzymała Kasia Rybówna.

• Biblioteka Polska Ośrodka PMK w Kopenhadze w okresie wakacyjnym tj. w czasie od 2.07. do 1.09.br. jest nieczynna.

• Dziennik Polski/Londyn/z dnia 3.06.76 zamieszcza notatkę,z której wynika, że Andrzej Jachowicz z Oslo, interesuje się ostatnio walką Litwinów i Białorusinów o wolności religijne.

• W tegorocznym Europejskim Kongresie Laikatu, który odbędzie się w Louvain-la-Neuve/Belgia/weźmie udział Dr E.Kruszewski z Danii.
Kongres odbędzie się w dniach 24. do 29.lipca br. na temat: The responsability of Christians in the Europe of to-day and of tomorrow -a challenge.

• Na skutek akcji podjętej na terenie Skandynawii przez ośrodki Amnesty International mającej na celu zwolnienie aresztowanego w PRL studenta Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Stanisława Kruszyńskiego, ukazały się m.in. następujące informacje:
a/ w prasie norweskiej - Morgenavisen z 31.05.76/Fanget fra Lublin/, Aftenposten z 9.06./Demonstrasjon i Oslo idag for polsk student/, Morgenbladet z 9.06./Petisjon til den polske ambassade/i Arbeiderbladet z 10.06./Amnestypetisjon til Polen/.
b/ w prasie szwedzkiej - Länstidningen z 9.06./Aktion fran tälje-grupp för fängslad polack/ i z 10.06./Upprörd ambassadpersonal sökte stoppe demonstrationen/ oraz

Slania sætter verdensrekord



Ib Eichner-Larsen, A.I.J.P.

Normalt tager det 6—8 uger at gravere et frimærke til det svenske postvæsen. Firmærket- til svenskekongens bryllup var imidlertid en hastesag, og så mente hofgravøren Czeslaw Slania nok, at det kunne gøres på 14 dage, når han lagde alt andet til side. Nu er frimærket i trykken på rekordtid. Slania klarede opgaven på 8 *døgn*, og det er helt sikkert verdensrekord for et så krævende arbejde.

Ingen anden end Czeslaw Slania kunne have leveret kvalitetsarbejde under sådanne omstændigheder. Men Slania er således indrettet, at han kan arbejde i dagevis på et minimum af søvn, uden at hånden ryster. Det klare forårslys hjalp ham på vej til »drømmepræstationen« til akkompagnement af skøn klassisk musik.

Frimærkets komposition blev præsenteret i fotomontage i Berlingske Tidende kort efter, at fotografen Lennart Nilsson havde været på slottet for at fotografere og sammen med Slania og Ingrid Svensson fra det svenske postvæsens filateliafdeling havde udarbejdet forlægget til gravuren. Samtidig var designeren Sven Höglind og statsheraldikeren Jan von Konow gået i gang med at udforme typerne til teksten og kongens monogram.

Det var et team-arbejde som klappede. Det gør det som regel, når man allierer sig med dygtige og erfarne folk.

Dagens Nyheder z 11.06.76/Amnesty-aktion för fängslad polsk student/

• W Morgenavisen Jyllands-Posten z dnia 18.07.76 ukazały się ciekawe artykuły Keld Boserup a przy współpracy Leona Nikulina: Man kan ikke leve i Polen uden at stjaele; Hemmeligt politi faar flere penge; Kinesisk tidsskrift: Kreml skyld i det polske folks ulykke.

• Berlingske Tidende z 24.06.76 zamieszcza artykuł jens Thomsen a pt.Dødsdømt polak vil hjem - ønsker at faa ny proces. Wincenty Jonczyk/56/uczestnik powstania węgierskiego w 1956 r.został skazany na śmierć zaocznie w 1957, chce obecnie pojechać do Polski i uzyskać rehabilitację...

• Dla uczczenia 50 rocznicy założenia Związku Wolnych Polaków w Nykøbing F., tamtejszy okręg założył Fundację Kulturalno-Oświatową ze składek dobrowolnych swoich członków i donacji zarządu.

Fundacja ma na celu popieranie działalności w dziedzinie:
a/ duszpasterstwa polskiego,
b/ kulturalnej i oświatowej,
c/ twórczej w dziedzinie nauki,literatury i sztuki

osób, grup i organizacji pracujących na rzecz wolnych Polaków w Okręgu Nykøbing F. lub dla dobra wolnych Polaków w Danii.

Nagrody z Fundacji przyznaje się w związku z rocznicą Konstytucji 3. Maja.

Fundacja jest pod zarządem zespołu składającego się z przedstawicieli Związku Wolnych Polaków, Naczelnego Komitetu Obywatelskiego Wolnych Polaków i Polskiej Misji Katolickiej w Danii.

Rozpoczęcie działalności Fundacji ustalono na dzień 6.czerwca 76.

• W tygodniku kopenhaskim "Weekendavisen" Thorkil Haekbøl publikuje artykuł pt.Dansk uvidenhed om polsk frihed/Nieświadomość duńska o wolności Polaków/, w którym nieudolnie informuje opinię duńską o swobodach jakie mają Polacy w PRL.

PIĘKNY PREZENT NA 200-LECIE U.S.A.

Amerykańska nauka i technika święci w tych dniach jeszcze jeden tryumf. Bezzałogowy pojazd astronautyczny wysłany 11 miesięcy temu z Ziemi wylądował szczęśliwie na Marsie, planecie oddalonej od naszego globu blisko 400 milionów kilometrów czyli 19 minut mierzonych szybkością światła.

"Viking" - pojazd marsjański przesyła fotografie kolorowe z powierzchni tej planety i ma przeprowadzić trzy badania laboratoryjne mające na celu stwierdzenie m.in. czy było/lub jest/tam życie organiczne.

Wyprawa Vikinga jest pierwszą udaną próbą lądowania na Marsie w dziejach świata. Poprzednie próby dokonywane kilkakrotnie przez Związek Sowiecki były nieudane, gdyż albo uległy rozbiciu na powierzchni Marsa lub tuż po wylądowaniu zaprzestały swą działalność.

Wspaniały wkład narodu amerykańskiego do nauki światowej i dar na 200-lecie niepodległości Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Lad os få alsidighed i Danmarks Radio

Er De som titusinder af andre borgere utilfreds med DanmarksRadios programvirksomhed - så har De chancen for at gøre noget ved det NU!

Vær med til at starte den nye lytterforening..!

Vi skal bruge medlemmer og penge. Kontante bidrag modtages med glæde på giro..........

5422914

På Aktive Lyttere og Seeres vegne

Erhard Jacobsen

KALENDARZ HISTORYCZNY

19.08.1893 urodził się S.Starzyński, Prezydent m.st.Warszawy,rozstrzelany w Dachau

23.08.1939 podpisanie Paktu Ribbentrop- Mołotow w sprawie rozbioru Polski

24.08.1966 śmierć generała T.Bora Komorowskiego

1.09.1939 napad Niemiec na Polskę

4.09.1809 urodził się Juliusz Słowacki

7.09.1939 ostatni dzień obrony Westerplatte

12.09.1683 zwycięstwo króla Jana III.Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem

17.09.1939 najazd Związku Sowieckiego na Polskę

18.09.1939 brawurowe wymknięcie się okrętu podwodnego "Orzeł" z internowania w Tallinie

24.09.1882 urodził się kompozytor Karol Szymanowski

27.09.1605 Bitwa pod Kircholmem

29.09.1939 gen.M.Karaszewicz-Tokarzewski zapoczątkował organizację armii podziemnej

30.09.1939 koniec bohaterskiej obrony Warszawy

2.10.1939 koniec zaciętej obrony Helu

5.10.1939 bitwa pod Kockiem, ostatnia w kampanii wrześniowej

7.10.1610 Hetman St.Żółkiewski wkracza na Kreml

Mød pastor Rich. Wurmbrand

»Tortur for Kristi Skyld«

(Om 14 år i kommunistisk fængsel)

Gudstjeneste forrettes af pastor B. Andreasen med pastor Richard Wurmbrand som gæsteprædikant!

Onsdag, den 9. juni, kl. 19.30 (kom i god tid), Sions Kirken, Østerbrogade 192 (hj. af Sionsgade)

Tolk medvirker Hjertelig velkommen

ZNOKAUTOWANA OLIMPIADA

XXI.Igrzyska olimpijskie w Montrealu/Kanada/ zostały znokautowane. Warunki polityczne rządu kanadyjskiego w stosunku do Tajwanu, tolerowanie zawodowców/przede wszystkim z bloku wschodniego/, działalność mafii wzięły zdecydowanie górę nad sportem amatorskim. Do tego doszło wycofanie się państw afrykańskich i arabskich/około 30/z powodów politycznych i w dniu 19.07.br.oszustwo nie mające sobie równego w historii olimpiad szpadzisty sowieckiego, mistrza świata Borysa Oniszenki, członka drużyny przyszłych gospodarzy następnej olimpiady/moralność komunistyczna/ujawnione w czasie walki z zawodnikiem brytyjskim i dyskwalifikacja dożywotnia zawodnika.

Wszystko to sprawia, że już dziś można z grubsza przewidzieć co się będzie działo za cztery lata w Moskwie. Olimpiada berlińska z 1936 r. pod rządami Hitlera będzie prawdopodobnie niewinnym epizodem w historii olimpiad.

Czyżbyśmy byli świadkami początku końca szlachetnej rywalizacji sportu amatorskiego, pokojowego braterstwa młodzieży świata?

Adres Wydawnictwa i Redakcji: Box 1806 Dk-2300 Copenhagen S., Denmark. Konto Postgiro Nr 220 55 05. Za treść publikacji podpisanych odpowiedzialność ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Ogłoszenia organizacji niepodległościowych zamieszcza się bezpłatnie. Prenumerata roczna dkr.40: półrocznie dkr.20: Cena egzemplarza dkr.4: Abonenci z poza Skandynawii opłacają dodatkowo porto wg taryfy. Redaktor Michał W. Zbąski